Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 25 maja. Rok VIII. — Nr. 120

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja: ul. Kopernika 8. — Administracja: ul. Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Co sądzą we Francji o Konkordacie Polski z Watykanem.

„La Croix", kierujący dziennik katolików francuskich, umieścił w jednym ze swych numerów z bieżącego miesiąca bardzo ciepłą ocenę **Konkordatu, zawartego między Polską a Stolicą Apostolską.**

We wstępie odnośnego artykułu czytamy:

Konkordat, podpisany w Rzymie dnia 10 lutego br., jest zaszczytnem i szczęśliwem wydarzeniem i dla Kościoła katolickiego i dla narodu polskiego. Trzeba go uznać za znakomitą formę aljansu oraz przyjaznej współpracy, dostosowanego do okoliczności, jakie stworzyły fakty, a zawartego między mocarstwem religijnem i mocarstwem świeckiem, między suwerennym Papieżem i suwerennem państwem.

W myśl szlachetnych tradycyj dawnej dyplomacji europejskiej, gdzieindziej nieszanowanych, Konkordat polski zredagowano w języku francuskim. Zaczyna się on od inwokacji Majestatu Boskiego, która widniała ongi na czele wszystkich układów międzynarodowych, a którą pomija tak chętnie nasz świat zlaicyzowany: „W imię Trójcy przenajświętszej i niepodzielnej".

Omówiwszy następnie w sposób bardzo szczegółowy treść Konkordatu, kończy swój artykuł autor francuski. **Ives de la Brie,** temi słowy:

Sądzę, że jest rzeczą zbyteczną rozwodzić się nad sukcesem dyplomatycznym, który przedstawia dla Stolicy Apostolskiej zawarcie Konkordatu, przyznającego wyżej wyłuszczoną sytuację Kościołowi katolickiemu w państwie, którego ludność dochodzi 30 miljonów, w znacznej większości katolików.

Upatrujemy w tym akcie wielkie nadzieje dla sprawy pokoju socjalnego i religijnego w szlachetnej Polsce, odradzającej się, wystawionej na zgodne zakusy Niemiec i Bolszewji, a wciąż do tego powołanej, aby na pograniczu między Słowiańszczyzną a Niemcami była przedstawicielką najlepszych tradycyj cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej.

Więcej, niż kiedykolwiek, wydaje się nam teraz Polska być przedstawicielką idei łacińskiej na Północy.

SPRAWA URZĘDNIKÓW W SEÑACIE.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Na dzisiejszem posiedzeniu senackiej komisji skarbowo-budżetowej przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Z uchwał przyjętych podkreślić należy rezolucję wzywającą rząd do jak najrychlejszego przedstawienia ciałom ustawodawczym ustawy o uposażeniu urzędników w służbie wewnętrznej. Uchwalono również wniosek sen. Szereszewskiego domagający się przemiany konsulatu Rzplitej w Jerozolimie na konsulat generalny. Wstawiono do budżetu 200.000 zł. na budowę poselstwa Rzplitej w Angorze, skreślono natomiast 220.000 zł. z pozycji poselstwa w Moskwie.

ZJAZD DYREKTOROW BANKU POLSKIEGO.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Dziś tj. 23 maja odbył się w Warszawie pierwszy powszechny zjazd dyrektorów oddziałów Banku Polskiego zwołany przez naczelną dyrekcję Banku. Zjazd powitał prezes rady nadzorczej Banku p. Karpiński i naczelny dyr. Mieczkowski. Celem zjazdu je lepsze zapoznanie się z zasadami polityki Banku, ponadto rozpatrzenie szeregu spraw bieżących nie nadających się do załatwienia drogą okólników.

Konferencja premjera Grabskiego z p. Piłsudskim.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Dziś w południe rozszerzyła się wśród niewielu bawiących w Sejmie posłów wiadomość jakoby prezes rady Ministrów Grabski miał odbyć z marszałkiem Piłsudskim konferencję. Czy wiadomość powyższa odpowiada prawdzie nie byliśmy w stanie sprawdzić, jak również treści ewentualnej konferencji. W kołach lewicowych te pogłoski przyjęto z nieukrywanym niezadowoleniem. Wobec tego możliwem jest, iż lewicy zależy na zakonspirowaniu wiadomości.

Próby wprowadzenia bolszewizmu.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji reform rolnych przedstawiciele Wyzwolenia i Związku Chłopskiego zapowiedzieli postawienie na plenum izby wniosku o zniesienie art. 99 Konstytucji, a to w tym celu, aby nowela o reformie rolnej mogła postanawiać, iż wywłaszczenie ziemi na cele reformy rolnej następuje bez wykupu. Na tle demagogicznej taktyki „Wyzwolenia" dochodzi coraz częściej do ostrych scysyj pomiędzy przedstawicielami P. P. S. a „Wyzwoleniem". Nawet wicemarszałek Moraczewski przewodniczący tej komisji z urzędu dał w ostry sposób wyraz swego niezadowolenia z taktyki i metod „Wyzwolenia".

Program prac następnego posiedzenia Ligi Narodów.

Londyn. (PAT.) 23 bm. Dyplomatyczny sprawozdawca „Daily Telegraph" donosi. Prace nadchodzącej sesji Ligi Narodów, w której weźmie znów udział sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Chamberlain są już prawie zupełnie przygotowane. Trzy kwestje być może doprowadzą do wymiany zdań, a mianowicie: Sprawa funkcji komisji Ligi Narodów, która ma przeprowadzić w przyszłości dozór nad zbrojeniami dawnych nieprzyjacielskich państw. Demilitaryzacja strefy nadreńskiej. Rozgraniczenie portu w Gdańsku w myśl decyzji trybunału haskiego. Sprawozdawca wspomnianego dziennika twierdzi, że Rada Ligi Narodów, aby uniknąć dalszych trudności orzeknie, iż port gdański ma obejmować to terytorjum, w którem Polska od trzech miesięcy umieściła skrzynki listowe.

UKARANY ZA PRAWDĘ.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. „Rzeczpospolita" donosi, iż prezes królewieckiej dyrekcji kolejowej, który brał udział w pracach komisji orzekającej o przyczynach katastrofy kolejowej pod Starogardem został zwolniony z zajmowanego stanowiska. W ten sposób Niemcy odwdzięczyły się swemu urzędnikowi, który zgodnie ze swym sumieniem i prawdą oddał swój głos za wnioskiem komisji stwierdzającej, iż katastrofa była spowodowana siłą wyższą.

HILTON JOUNG NACZELNYM REDAKTOREM.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Hilton Joung znany w Polsce ekspert finansowy objął stanowisko naczelnego redaktora dziennika „Financail Nevs".

LOT PIERWSZEGO AEROPLANU TOW. POSKIEGO „AERO".

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Dnia 1 czerwca zostanie otwarta bezpośrednia komunikacja towarowa między Polską, Czechosłowacją, Austrją, Włochami, Węgrami i Szwajcarją. Wpłynie to dodatnio na ożywienie obrotu towarowego pomiędzy zainteresowanymi państwami. Dzięki zaprowadzeniu bezpośredniej komunikacji obecnie zostanie nawiązany bezpośredni stosunek pomiędzy nadawcami i odbiorcami towarów. Obniży to koszty transportu.

REFORMA ROLNA A MNIEJSZOŚCI NARODOWE.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. W poniedziałek obradować będzie sekcja dla spraw mniejszości narodowych komitetu politycznego Rady Ministrów nad sprawą wykonania reformy rolnej na Kresach.

Z KOŃCEM MAJA PRZYBĘDĄ PARLAMENTARZYŚCI ANGIELSCY DO POLSKI.

Warszawa. (Tel. wł.) 23 bm. Termin przyjazdu grupy parlamentarzystów angielskich do Polski ustalono ostatecznie na 27 maja br.

——— o o o ———

SOWIETY WYCOFUJĄ SWOJE ZŁOTO Z LONDYNU.

Wiedeń. (PAT.) 21 bm. „Neue Fr. Presse" donosi z Moskwy. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu związków Unji sowieckiej podał do wiadomości komisarz finansowy Sokolnikow, że Sowiety odbiorą pokrycie złote swojej waluty w wysokości 240 miljonów rubli, z powodu swych złych stosunków z Anglją Bankowi Angielskiemu i częściowo ulokują je w Moskwie, częściowo w innych państwach, prawdopodobnie w Paryżu i w Berlinie.

ORKAN PRZEWRACA TEATR KINEMATOGRAFICZNY.

Madras. (PAT.) Reuter. Z powodu orkanu zostały silnie uszkodzone linje kolejowe i telegraficzne oraz wiele domów. W miejscowości Ellere został zburzony teatr kinematograficzny, przyczem 13 osób zostało zabitych a 14 rannych.

MIĘDZYNARODÓWKA SZMUGLERSKA.

Wiedeń. (PAT.) „Allgemeine Ztg." donosi z Nowego Jorku: Wedle telegramu kablowego wykazało śledztwo amerykańskie w sprawie szmuglu alkoholowego, że istnieje amerykańsko-angielsko-sowiecko-czechosłowackie przedsiębiorstwo, które w Rydze i w Pradze utworzyło gorzelnie i szmugluje następnie alkohol na okrętach niemieckich do Ameryki.

BOMBA NA TORZE KOLEJOWYM.

Rzym. (PAT.) WBK. Karabinierzy znaleźli na torze kolejowym bombę, która eksplodowała. Jednemu z żołnierzy wybuch urwał rękę.

ROKOWANIA POLSKO-NIEMIECKIE W SPRAWIE UBEZPIECZEŃ SPOŁ. NA G. ŚLĄSKU.

Wiedeń. (PAT.) 21 bm. Rokowania polsko-niem. w sprawie uregulowania ubezpieczeń społecznych na Górnym Śląsku, trwające w Wiedniu od 6 maja, zostały zakończone dnia 19 maja, podpisaniem przez obu pełnomocników protokółu, stwierdzającego, że ostateczne uzgodnienie opinji nie zostało osiągnięte. Pełnomocnicy przedłożyli swym rządom projekt konwencji, zawierający 39 artykułów uzgodnionych oraz 9 takich, w których opinja pozostała rozbieżna. Dalsze rokowania odbędą się dopiero po zajęciu odpowiedniego stanowiska co do tych kwestji spornych przez oba rządy. Z ramienia rządu polskiego prowadził w Wiedniu rokowania konsul generalny w Bytomiu Aleksander Szczepański, zaś ze strony Niemiec poseł dr. Paweł Eckart.

WILKI — STRAŻNIKAMI KOLEI NIEMIECKICH.

Koleje niemieckie trapione srodze w ostatnich czasach więcej niż nasze, przez bandytów i złodziei, — zwłaszcza przy cenniejszych transportach w pociągach towarowych, wpadły na dobry pomysł użycia do służby wartowniczej na linjach — psów wilków.

W podberlińskiej miejscowości Roentgental urządzono specjalny zakład wychowawczy dla psów, tresowanych specjalnie dla czujnego stróżowania przy torach, zwłaszcza obok ważnych ich miejsc, jak: zwrotnice, semafory, skrzyżowania i wreszcie odleglejsze od stacji sygnały świetlne.

Zakład w Roentgental dostarcza swych czujnych czworonożnych stróży wszystkim linjom kolejowym w Niemczech. Służba zaś ich wydała już podobno bardzo dodatnie owoce, gdyż od czasu „objęcia straży" prze wilki zmniejszyły się tam znacznie wypadki kradzież ydrutow miedzianych, cenniejszych przyrządów a nawet napadów rabunkowych na pociągi.

Dodatnie doświadczenia kolei niemieckich mogą posłużyć innym a zwłaszcza naszych dla użycia tej nowej „siły pomocniczej".

Demarche u marsz. Focha.

Belgrad. (AW). **Posłowie jugosłowiański, rumuński i czechosłowacki w Paryżu zwrócili się do marszałka Focha, jako przewodniczącego miedzy narodowej komisji kontrolnej z protestem przeciwko naruszaniu przez Węgry wojskowych klauzul traktatu w Trianon. W węgierskim budżecie umieszczone zostały pozycje, przeznaczone na cele wojskowe pod zmienionemi tytułami. Demarche przedstawicieli Małej Ententy w Paryżu nastąpiło skutkiem konferencji w Bukareszcie.**

Procesy pod egidą Hindenburga.

Berlin. (AW). **Miesiące czerwiec i lipiec będą miesiącami wielkich procesów kryminalnych. W Połowie czerwca rozpocznie się proces przeciwko Barmatom i Kutiskerowi w tymże miesiącu rozpocznie się proces przeciwko jednemu z członków organizacji prawicowych, oskarżonemu o udział w zamordowaniu Ratenaua.**

W Limburgu odbędzie się proces przeciwko masowemu mordercy Angersteinowi, który zamordował całą rodzinę i domowników w liczbie 8 osób. W Linden odbędzie się proces przeciwko oficerom i podoficerom Reichswehry o przestępstwo zaniedbania służbowego podczas wypadku na Wererze, gdzie zginęło około 80 żołnierzy.

Horthy — węgierskim palatynem.

Węgierski Hindenburg.

Berlin.)AW). **Z Budapesztu donoszą, iż rząd ma zamiar przedstawić parlamentowi projekt ustawy o przywróceniu na Węgrzech historycznej godności palatyna. Do obowiązków palatyna należy opieka nad małoletnim królem. Urząd palatyna jest dożywotni i dlatego osoba palatyna może być zmienioną dopiero na skutek śmierci lub zrzeczenia się.**

Projekt przewiduje, że z chwilą wprowadzenia urzędu palatyna, obecny urząd naczelnika państwa zostanie zniesiony. Rząd wyraża przytem nadzieję, że obecny naczelnik państwa Horthy, za swoje zasługi zostanie pierwszym palatynem Węgier.

Berlin. (AW). **Wiadomość o powołaniu Horth'ego na stanowisko palatyna, zostało w kołach prawicowych przyjęte z wielkiem zadowoleniem. Upatrują w tem zwycięstwo polityki antycesarskiej (?), gdy Horthy zostaje palatynem dożywotnio, dzięki czemu będzie niezależnym od polityki partji węgierskiej. Polityka jego stanie się wskutek tego ciągłą i konsekwetną. W kołach socjalistycznych i demokratycznych projekt ten jednak traktowany jest z wielkim pesymizmem.**

(Zwracamy uwagę, że powyższe wiadomości pochodzą z Berlina. Najświeższe zamiary węgierskie są próbą przywróoenia władzy monarchicznej, za wzorem berlińskim. Duch monarchistów węgierskich po wyborze Hindenburga wzmocnił się niebywale, drogą więc „palatynatu" chcą oni przygotować przewrót w Budapeszcie. Niewątpliwie „dożywotnia" dyktatura Horthy'ego, będącego równocześnie „opiekunem" króla odegrałaby tą samą rolę na Węgrzech, co „republikańska" prezydentura Hindenburga w Niemczech. — Przyp. Red.).

CO NA TO STAROSTWO NOWOTARSKIE?

Od jednego z dziennikarzy otrzymujemy następujący list:

Wielce Szan. Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę a zamieszczenie w Swem poczytnem piśmie załączonej notatki o miłych stosunkach w Krynicy i Zakopanem:

Od kilku lat obowiązuje między Polską a Czechosłowacją t. zw. konwencja turystyczna, umożliwiająca przechodzenie przez granicę do czeskich Tatr na podstawie przepustek, wydawanych przez policję państwową w Zakopanem.

Obecnie jednak umowa ta obowiązuje jedynie na papierze, gdyż starostwo nowotarskie nie wydrukowało nowego zapasu przepustek, a jak poinformowano niżej podpisanego w policji państw., nowy zapas ma być „prędko" zamówiony tak, że pod koniec sezonu będzie zapewne do dyspozycji. Podkreślić przytem wypada, że przodownicy policji państw. w Zakopanem znają się tak na europejskim traktowaniu dziennikarzy, jak sami na swoich przepisach państwowych, dowodząc na przykład, że legitymacja dziennikarska jest dla nich... nie miarodajna. Policja zakopańska ma więc zupełnie odrębne poglądy od całego cywilizowanego świata.

Nielepiej przedstawiają się stosunki na dworcu kolejowym w Krynicy, gdzie kasjer kolejowy nie „uznaje" naddartych pieniędzy, acz kolwiek obok kasy wici okólnik Wydz. VIII DKP. Kraków z sierpnia 1924 r., nakazujący mu pieniądze z numerami i podpisem przyjmować. Ale okólnik ten jest tylko świstkiem papieru, a „inteligentny" naczelnik stacji dowodzi, że „kasjer nie potrzebuje znać przepisów, bo jest... nowy".

Możeby tak odnośne czynniki zechciały bliżej zainteresować się temi kwiatkami, a setki kuracjuszów zostaną im z pewnością wdzięczni. — Łączę wyrazy itp. **St. Stankiewicz Billewicz**, redaktor „Gazety Porannej" w Warszawie.

MINISTER JANICKI JEDZIE DO DANJI.

Rzym. 23 bm. (PAT). Dziś o godz. 9.15 wieczorem wyjechał do Danji p. minister rolnictwa i dóbr państwowych Stanisław Janicki. Wyjazd ma na celu umocnienie przyjaznych stosunków ze sferami rolniczemi duńskiemi.

SZYBKI ROZWÓJ POLSKI JEST RZECZĄ ZROZUMIAŁĄ.

Wiedeń. (PAT.) 22 bm. Jeneralny komisarz Ligi Narodów w Austrji dr. Zimmermann udzielił korespondentom „Neue Fr. Presse" w Warszawie wywiadu o wrażeniach z pobytu w Polsce. Dr. Zimmermann powiedział między innemi:

Polska potrafiła w sposób naprawdę zadziwiający i bez obcej pomocy uzdrowić swoje finanse. Było to możliwem tylko dzięki wielkiemu patrjotyzmowi narodu polskiego. Muszę stwierdzić, że sprawiło to na mnie bardzo korzystne wrażenie, gdyż mogłem się przekonać jak silnem jest tutaj poczucie obowiązku względem ojczyzny. Polska ma wprawdzie niejedną walkę do stoczenia, przedewszystkiem odczuwa się brak pieniądza większy nawet, niż w Austrji, ale i to będzie wkrótce przezwyciężone. Należy mieć do tego kraju wiele zaufania, bo widzimy, że kraj ten czyni wszelkie wysiłki w celu konsolidacji swoich finansów. Wszędzie widzi się tutaj silną wolę i właśnie ta silna wola stwarza przekonanie, że szybki rozwój Polski jest rzeczą zupełnie naturalną i samą przez się zrozumiałą.

HACKENKREUTZLERZY PRZECIW DR BENESZOWI.

Wiedeń. (PAT). 23 bm. „Arbeiter Zeitung" ogłasza poufny dokument kierownictwa Związku Hackenkreutzlerów, wzywający członków organizacji do demonstracji przeciwko drowi Beneszowi w razie jego przybycia do Wiednia.

STRASZNA EKSPLOZJA KOTŁA.

Berlin. (PAT.) 22 bm. Wedle doniesienia z Gelsenkirchen eksplodował wczoraj kocioł w kopalni Pluto. Dwóch robotników straciło życie i jest wielu rannych.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SZACHISTÓW.

Praga. (PAT.) 22 bm. W Marienbadzie rozpoczął się wczoraj międzynarodowy kongres szachistów.

WALKI W MAROKKU.

Paryż. (PAT.) 22 bm. „Matin" donosi, że według zeznań jeńców Abdel Kerim kazał rozstrzelać przywódców plemion, które uciekają od zbliżających się wojsk francuskich, uwięził kilku wyższych dowódców, polecił rozstrzelać wszystkich dezerterów, jak również przeszkadzających w marszu starców i maruderów w liczbie około 400. W fortecy Aidir znajduje się znaczna liczba oficerów, mających stanąć przed sądem wojennym. Wśród przywódców riffenów szerzy się rywalizacja i wzajemna nienawiść. Minister wojny podał się do dymisji, w następstwie czego popadł w niełaskę i został wysłany do Szeszuanu. Kontrabanda broni prowadzona jest częściowo przy pomocy rzekomych misjonarzy niemieckich i angielskich.

Oddziały francuskie pod dowództwem generała de Chambrun stoczyły wczoraj ciężką walkę. Według pierwszej wiadomości wojska francuskie osiągnęły całkowite powodzenie. Bitwa odbyła się w okolicy Aisz.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ NA POMORZU

Ostrzeszów. (PAT). 23 bm. Pan Prezydent Rzpltej przybył tutaj w piątek dnia 22 bm. Na dworcu kolejowym powitali Pana Prezydenta przedstawiciele władz państwowych i samorządowych z panem starostą Sisińskim na czele. Po śniadaniu w starostwie p. Prezydent drogą na Pawłów przybył do Odolanowa, skąd po zwiedzeniu miasta i powitaniach nastąpił odjazd do Sulmierzyc, gdzie p. Prezydent był również entuzajstycznie witany przez zebraną ludność miejscową. Dłuższy czas p. Prezydent zatrzymał się przed pomnikiem urodzonego tutaj Sebastjana Klonowicza, a następnie po krótkim pobycie w Sulmierzycach odjechał do Krotoszyna, który na przyjęcie p. Prezydenta przybrał odświętny wygląd. Na powitanie p. Prezydenta **zgromadziły się tysiączne tłumy** publiczności, stowarzyszenia, oddziały harcerzy oraz liczna młodzież szkolna. Pan Prezydent wziął udział w obiedzie wydanym na jego cześć przez starostę powiatu krotoszyńskiego dra Dalbora, który wygłosił w czasie obiadu przemówienie, składając dla Pana Prezydenta wyrazy czci i hołdu w imieniu ludności całego powiatu oraz zapewniając Pana Prezydenta, że pomną na słowa jego orędzia ludność pracuje w zgodzie dla dobra Państwa. Na złożony Mu hołd, Pan Prezydent odpowiedział krótkiem przemówieniem, wzywając do dalszej ofiarnej i wytrwałej pracy. Podczas całodziennej podróży p. Prezydent witany był entuzjastycznie przez tysiączne tłumy ludności oraz dziatwy szkolnej, która zjechała się z odległych okolic powitać Dostojnego Gościa. Wszędzie słyszano owacyjne okrzyki na cześć p. Prezydenta Rzeczypospolitej. W wielu miejscowościach wzniesiono na cześć Pana Prezydenta bramy tryumfalne.

—ooo—

ZEBRANIE DZIENNIKARZY LWOWSKICH.

Lwów. (AW). Onegdaj odbyło się walne zebranie Syndykatu dziennikarzy lwowskich. Po przedstawieniu sprawozdania przez przewodniczącego dra Vogla oraz dłuższej dyskusji, dokonano wyborów Zarządu. Prezesem Syndykatu obrany został dr Aleksander Vogel, wiceprezesami redaktorzy Zygmunt Fryling i Michał Rolle.

ZJAZD LITERATÓW W WARSZAWIE.

Rozpoczął się wczoraj zjazd literatów, który zgromadził przedstawicieli pięciu związków istniejących w Polsce. Celem zjazdu jest zawiązanie ogólnokrajowego zrzeszenia.

Przemówienia powitalne wygłosili: dyr. departamentu kultury i sztuki Skotnicki, przedstawiciel Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Jarkowski, reprezentant Kasy Literackiej Libicki, w imieniu Zw. autorów dramatycznych — Krzywoszewski, w im. Zw. plastyków Strzemiński. Przemawiali również przedstawiciele poszczególnych związków: p. Brończyk z lwowskiego, p. Koreywo z Poznania, dr Cywiński z Wilna i p. Wiktor z Krakowa.

Zjazd wyłonił komisję statutową i wydawniczą, które zajmą się ułożeniem statutu powstającego zrzeszenia, oraz projektem utworzenia stałego komitetu dla pośrednictwa pomiędzy autorami a wydawcami.

Zjazd zgromadził ogółem około 60 uczestników.

Na otwarciu obecny był przedstawiciel wydawców p. Wolff.

—ooo—

Giełda

Kraków, 24 maja.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy. Paryż 26.40; Londyn 25.05: Belgja 25.10; Hiszpanja 75.20; Holandja 207.80; Berlin 123; Oslo 87.10; Stockholm 138.40. Kopenhaga 97.20. Sofja 3.78: Praga 15'38.8; **Warszawa 99.30;** Budapeszt 0'72.7; Konstantynopol 2.82: Belgrad 8.45; Helsingfors 13.02; Wiedeń 72.80.

—o—

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Kraków. 22 bm. Pszenica dworska 40 do 41, pszenica targowa 39—40, pszenica ameryk. —; żyto poznań. 35—35 i pół; owies 35—36; jęczmień brow. 37—38; na krupy 33—34: kukurydza rumuńska 28 do 29, kukur. węgier. gruba 28 do 28 i pół; grysik kukurydziany 43—44; Cinquantin —; groch Victoria 44 do 45, zwykły 33 do 36; fasola cukr. „jasiek —; biała długa —; biała krótka; fasola mieszana —; bobik 34 do 35; wyka 28 do 29; do siewu czyszczona 31 do 32; łubin żółty 16—16 i pół; niebieski 12 i pół do 13.25; makuchy lniane 31 do 32; siano słod. 11—12; koniczyna past. 13—14; słoma żytnia długa 7—7 i pół; mierzwa żytn. 5 i pół do 6; słoma pras. 6—6 i pół; słoma luzem —; rzepak zim. —; siemię lniane 53—54; mak niebieski 125—130; kminek hol. 125—130; koniczyna nas. czerw. —; ziemniaki do sadz. —; stołowe 7—7.25; mąka pszenna 50 proc. okr. krak. 60—61, pszenna ameryk. 60—63, węgier. 64—65, podwójnie grysik. 62—63; żytnia 65 proc. okr. krak. 50—51, — 60 proc. okr. krak. 52—53, — 65 proc. okr. poznań. 51 i pół do 52 i pół; otręby pszenne 22—22 i pół, żytnie 22—22 i pół; ofagi jęczmienne —; pęcak 70 procentowy 43—45; pobielanka płaska 60 procentowa 47—48; pęcak okrągły 60 procentowy 47—48; siekanka jęczm. 43 do 45; kasza jagl. częśka 53—54; ryż Burmah II 47—48. Tendencja zniżkowa; obroty małe.

RUCH WYDAWNICZY.

BARANOWSKA-BOROWA JULJA I WIERZBIŃSKA JADWIGA. „Metodyka nauczania śpiewu w szkole ogólnokształcącej". Podręcznik dla nauczycielstwa szkół ogólnokształcących i młodzieży ostatnich kursów seminarjum. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1925. Str. 91.

Podręcznik ten nie jest wykładem jakiejś jednej metody, gdyż, jak autorki słusznie zaznaczają, wybór jej winien być pozostawiony każdej wykwalifikowanej jednostce nauczycielskiej; „przedmiotem jego jest metodyka, tj. zbiór zasad, wedle których moż na różne sposoby umuzykalniania stosować tak, iżby ta praca odpowiadała ogólnym celom szkoły i ogólnemu systemowi nauki szkolnej". Zgodnie z takiem założeniem, książka przedewszystkiem zapoznaje nas z treścią programów śpiewu w szkole powszechnej, średniej i w seminarjum nauczycielskiem; potem następują uwagi ogólne o nauczaniu śpiewu i muzyki; dalsze zaś części podręcznika zawierają: prowadzenie ćwiczeń (ćwiczenia oddechowe, rytmiczne, pisanie nut, ćwiczenia słuchowe i głosowe, solfeggio, dyktando, ćwiczenia pamięciowe, nauczanie pieśni, prowadzenie chóru), nauczanie teorji i — wreszcie wskazówki dydaktyczne, gdzie znajdujemy, prócz ogólnych zasad budowania lekcyj, plany i wzory lekcyj, lekcje próbne w seminarjach, oraz zasady postępowania z jednostkami niemuzykalnemi.

KONDRATOWICZ LUDWIK. „Urodzony Jan Dęboróg i szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Deboroga". Wyd. i objaśn. Juljan Krzyżanowski. 1925. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Dalsze szczegóły podróży Amudsena.

Berlin. (AW). **„Amudsen nie dał żadnej wiadomości o sobie i w tej chwili niewiadomo, gdzie się znajduje. Dzienniki norweskie uważają, iż Amudsen po krótkim pobycie na biegunie, powróci tą samą drogą na miejsce, skąd odleciał.**

Berlin. (AW). **O locie Amudsena niema dotąd wiadomości. Cała prasa w naprężeniu oczekuje jego powrotu. Na wszystkie strony rozsyłają depesze iskrowe, mniemając, że na drodze powrotnej Amudsen będzie mógł pozostawać w kontakcie ze stacjami radiotelefonicznemi w okolicy Szpitzbergów.**

Wiedeń. (PAT.) 23 bm. **„Neue Fr. Presse“ donosi iskrowo z pokładu okrętu Fram, dnia 22 maja godz. 2 po południu. Nasz okręt Fram spotkał się z okrętem Hobby, poczem oba okręty wyruszyły w kierunku wyspy duńskiej, gdzie zarzuciły kotwicę. Godz. 3-cia po południu: Dotychczas nie widać było lotników, jesteśmy jednak przekonani, że somoloty jeszcze nie wrócą, albowiem lotnicy zamierzali wylądować na biegunie. Jeżeli wylądowali wówczas dokonają tam pomiarów.**

Berlin. (PAT.) 28 bm. **Z Oslo donoszą, że dotychczas nie nadeszła żadna wiadomość od Amundsena. Tłómaczy się to tem, że Amundsen zdecydował się w ostatniej chwili nie brać ze sobą aparatu iskrowego ponieważ chciał zabrać więcej benzyny. Wiadomości można więc oczekiwać dopiero po powrocie Amundsena. Okręty Fram i Hobby będą w ciągu najbliższych dni 14 patrolowały w pobliżu wyspy duńskiej. Ponadto będzie Hobby czekał jeszcze 6 tygodni na Amundsena koło Spitzbergen, gdyby tego zaszła potrzeba.**

Korespondent „Berliner Zeitung am Mittag“ znajdujący się na pokładzie okrętu Fram donosi, że załoga okrętu nie ma wątpliwości co do powodzenia lotu Amundsena. Sądzą, że samoloty wylądowały tuż koło bieguna i że ostatni etap drogi do bieguna odbędą uczestnicy wyprawy na nartach. Oczywiście muszą lotnicy nieco wypocząć, należy się więc liczyć z tem, że będą na to potrzebowali 10 lub 12 godzin. Amundsen przed wzlotem oświadczył, że zabawi na biegunie dłuższy czas w razie jeżeli nastąpi zmiana pogody ponieważ lotnicy obawiają się, że wśród mgieł samoloty mogłyby utracić kontakt. Takie czekanie na lepszą pogodę może w każdym razie zająć kilka dni. Sprawozdania meteorologiczne z Grenlandji i Syberji donoszą, że w tych okolicach nastąpiło pogorszenie się pogody. Natomiast sytuacja meteorologiczna nad morzem polarnem jest jeszcze ciągle pomyślna.

ZAOPATRZENIE AMUDSENA.

Kingbay. 23 bm. (PAT). Samolot, na którym znajdował się Amudsen, odleciał pierwszy. W cztery minuty po nim wzbił się w powietrze drugi samolot. Jakkolwiek wzięto na pokłady samolotów więcej materjału palnego niż zamierzano, wzbiły się oba samoloty z łatwością w górę i po 7-miu minutach znikły z horyzontu. Benzyny i ropy wziętej na pokłady samolotów wystarczy na przebycie przestrzeni 2600 km., tj. o 300 km. więcej niż wynosi droga do bieguna i z powrotem.

Nawiązanie stosunków handlowych polsko-rosyjskich.

Warszawa. (AW). **Jak donosi „Express Poranny“, poseł sowiecki w Warszawie, Wojkow, wyjechał wczoraj w towarzystwie radcy handlowego, Miaskowa i następcy tegoż Nazaremiusa do Moskwy, celem przeprowadzenia narad z rządem sowieckim w sprawie ożywienia stosunków handlowych sowiecko-polskich. Jako pierwszy krok na tej drodze ma być stworzone polsko-sowieckie towarzystwo handlowe Ruspol, oraz odbyć się w najbliższym czasie wycieczka polskich przemysłowców do Moskwy, celem zbadania sowieckich stosunków gospodarczych.**

Znowu pożar pod Złoczowem.

Lwów. (AW.) **W miejscowości Firlejówka w powiecie Złoczowskim wybuchł wielki pożar, który w ciągu 2-ch godzin zniszczył 80 gospodarstw wiejskich. Spłonęło 110 budynków. Ofiarą pożaru padły dwie osoby, których trupy zwęglone znaleziono w zgliszczach. Szkody wynoszą kilkaset tysięcy złotych.**

Pościg za bandytami.

Warszawa. (AW). **Pościg za bandą dywersyjną, która zniszczyła tartak w Michalinie, narazie nie doprowadził do ujęcia sprawców. Wojsko obsadziło linję, przechodzącą przez powiaty wołkowyski, prużański i słonimski, otaczające miejscowość Michalin. Bandyci dotychczas nie zdołali się przedrzeć przez kordon.**

O POWRÓT TROCKIEGO.

Leningrad. (PAT.) 23 bm. WBK. Słychać, że Stalin dawniejszy przeciwnik Trockiego parł do ponownego powołania do życia publicznego Trockiego, a to aby zwiększyć opozycję przeciw Kamieniewowi i Zinowiewowi. Także wdowa po Leninie pani Krupskaja oraz siostra Lenina uzależniły dalsze swe pozostanie w partji komunistycznej od powrotu Trockiego do życia publicznego.

JAK BOLSZEWICY PODPALAJĄ WSCHÓD.

Londyn. (AW). „Daily Telegraph“ dowiaduje się, że ruch rewolucyjny przeciwko rządowi perskiemu w Teheranie, podsycany przez Moskwę przybrał niepokojące rozmiary. Przywódcom tego ruchu w Turkiestanie udzielają sowiety swojego poparcia. Niebezpieczeństwo bolszewickie zagraża także Aserbejdżanowi. W perskim Turkestanie powywieszano na gmachach publicznych czerwone chorągwie.

ZBRODNIARZ FRIEDMANN POZUJE.

Sofia. (PAT.) 23 bm. Skazani na śmierć sprawcy zamachu w katedrze Koew i Zadgorski wnieśli prośbę o ułaskawienie. W imieniu Fridmana, który dlapozy nie chciał podpisać takiej prośby wniosła ją za jego pośrednictwem jego żona.

KOMUNIŚCI DEMONSTRUJĄ PRZED GMACHEM PRZEDSTAWICIELSTWA BUŁGARSKIEGO W PRADZE.

Praga. (AW). Wczoraj urządzili komuniści przed gmachem poselstwa bułgarskiego demonstrację. Do kilkuset zgromadzonych przemówił jeden z posłów komunistycznych, wznosząc okrzyki: precz z Bułgarją, precz z rządem Zankova. Wkroczyła policja, aresztując demonstrantów.

RZĄD SOWIECKI BRONI SWOJEGO GNIAZDA W WIEDNIU.

Wiedeń. (PAT). 23 bm. Korespondent PAT-a dowiaduje się z kół dyplomatycznych, że rząd sowiecki zgłosił u rządu wiedeńskiego pisemny protest z powodu mowy austrjackiego ministra spraw zagranicznych Matai przeciwko komunizmowi i propagandzie komunistycznej, wygłoszonej na zgromadzeniu wyborczem w ubiegłą sobotę.

—x—

Porozumienie francusko-hiszpańskie

Paryż. (AW). **Z Madrytu donoszą, że b. minister Malvy podpisał w Madrycie z Primo de Riviera poufny układ w sprawie Marokka. Wobec tego, że Malvy był przyjęty przez króla, prasa uważa, że przyszło do zasadniczego porozumienia między Francją a Hiszpanją i że obydwa te państwa będą mogły przeprowadzić wspólny plan w sprawie Marokka.**

Paryż. (AW). **Hiszpański komunikat oficjalny stwierdza, że Malvy odbył konferencję z Primo de Rivera. Malvy powraca dziś do Paryża.**

Francja—Włochy—Anglja.

Paryż. (AW). **W kołach politycznych Francji panuje przekonanie, iż w danej chwili koniecznem jest, aby między Francją a Anglją nastąpiło nowe porozumienie w sprawie noty do Niemiec. Sytuacja polityczna w ostatnich dniach uległa znów zmianie z powodu przemówienia Stressemanna i Mussoliniego. Włochy zażądały podobnie jak i Francja zabezpieczenia swoich granic. Koła oficjalne przypuszczają, że znajdą we Włoszech swojego sprzymierzeńca przeciwko Anglji i Niemcom.**

—x—

Katastrofa automobilowa członków Ligi Narodów.

Paryż. (AW). **Z Bejrutu donoszą, że auto, w którym znajdowali się członkowie komisji malarycznej Ligi Narodów, w okolicy Bejrutu wpadło do głębokiej rozpadliny. Trzej członkowie komisji, to jest członek amerykański, angielski i francuski zginęli na miejscu.**

—oo—

TRUDNOŚCI GABINETU PAINLEVE.

Paryż. (AW). „Petit Parisien“ donosi, że rząd zażądał od parlamentu kredytu w kwocie 30 miljonów franków na wyprawę wojenną w Marokku. Opozycja i część socjalistów występują przeciwko rządowi Painleve'go, zarzucając mu, iż nie przygotował należycie kraju na niebezpieczeństwa. „Ere Nouvelle“ twierdzi, że dyskusja nad dotyczącą interpelacją w Izbie deputowanych nie pójdzie gładko i wyłonią się rozmaite trudności dla gabinetu Painleve'go.

ALEKSANDER TRZASKA.

Czerwony błazen

POWIEŚĆ Z ŻYCIA WARSZAWY.

32.

Ku wieczorowi gorączka nieco opadła. Józef nie odzyskiwał jednak przytomności. Dr. Kuzera odchodząc, prosił Wandę, by bez względu na porę w nocy bezzwłocznie telefonicznie go powiadamiała, gdyby gorączka choć trochę się wzmogła, lub chory zaczął bredzić.

Po wyjściu lekarza Wanda popadła w jakiś stan odrętwienia. Siadła obok okna patrząc bezmyślnie na fantastyczne, białe motywy, które mróz rzeźbił na szybach. Zmęczenie, szereg niedospanych nocy zaczął powoli odbijać się na jej młodym organizmie. Także chwile bezwładności i bezmyślności teraz coraz częściej przykuwały ją do krzesła. Potrzebowała całej siły woli, by nie dać się ogarnąć senności. Doskonale w tej chwili wiedziała, że okład z lodu na głowie brata trzeba zmienić, a przecież nie miała sił, by podnieść się z krzesła. Czuła, że nogi jej są tak bezwładne jakby wyciosane z ciężkiego drzewa, że i bezwładność ta powoli przechodzi na jej ręce i na nią całą. Jeszcze raz spróbowała wstać i nie mogła...

Jak długo ten stan odrętwienia trwał, tego Wanda nie wiedziała. Zbudził ją ostry głos dzwonka. Wanda ociężale powlokła się do przedpokoju. Nie zastanawiając się nawet nad tem, kto o tak późnej porze przybywa, otworzyła drzwi. Do przedpokoju weszła jakaś wysoka, zgrabna kobieta z twarzą zasłoniętą gęstą, czarną woalką. Nieznajoma cichym i jakby nieśmiałym głosem spytała:

— Czy mogłabym mówić z bratem pana Wiktora Skarskiego?

— Józef jest ciężko chory. — odpowiedziała zaambarasowana wizytą Wanda.

— Chory? — powtórzyła jak echo nieznajoma i już zmierzała z powrotem ku drzwiom, gdy nagle zatrzymała się w wyjściu i spytała:

— A pani może jest siostrą pana Wika?

— Tak.

Nieznajoma chwyciła ją kurczowo za rękę. Przerażona Wanda starała się wysunąć swoją rękę z uścisku nieznajomej, ta jednak coraz silniej przyciskała rękę i prosiła:

— Ja z panią koniecznie chcę kilka słów pomówić, — niech mi pani nie odmówi tej łaski, koniecznie, koniecznie... Tylko dwa słowa...

Wanda nie mogła pojąć co nieznajoma chce od niej. Poprosiła ją do pokoju Wika.

Nieznajoma usiadła, odsłoniła gęsty, czarny woal i teraz dopiero Wanda spostrzegła, że ona płacze.

Ani jednem słowem, ani gestem nie starała się Wanda przerwać płaczu nieznajomej. Jej dziewczęca subtelna natura odczuła natychmiast, że jakieś wielkie nieszczęście musiało tę panią dotknąć, że łzy przynoszą jej ulgę. W ostatnich dniach Wanda doświadczyła sama na sobie, ile ulgi i spokoju dają łzy kobiecie, spokojnie więc czekała, aż nieznajoma pierwsza przemówi.

Po chwili czarno ubrana pani rzeczywiście uspokoiła się, otarła łzy, przytknęła potem chusteczkę do drobnych, pięknie wykrojonych ust i tłumiąc szloch, zaczęła się usprawiedliwiać:

— Niech pani wybaczy to nagłe najście. Niech pani wybaczy to dziwne moje zachowanie, ale od kilku dni coś mnie pędziło tutaj. Czułam, że tylko w domu państwa doznać mogę ulgi i ukoić nieco ból. Bardzo, bardzo jestem nieszczęśliwa... Niech pani wybaczy, że nie powiedziałam jeszcze pani swego nazwiska. Nazywam się Halina Mertinger, tak Halina Mertinger. Dziwi to panią?

Gdy Wanda usłyszała nazwisko nieznajomej, zerwała się z fotelu, a źrenice jej oczu ze zdziwienia aż się rozszerzyły.

— Mertinger, Mertinger... ależ to człowiek, o którego zamordowanie posądzono niecnie Wika. Co sobie pani od nas życzy? Józef chory, ja nic nie wiem... — szeptała przerażona.

Pani Halina Mertinger lekko dotknęła swoją dłonią drobnej ręki Wandy.

— Niech się pani uspokoi. Niech pani pozwoli mi w kilku słowach wytłómaczyć sobie... Rozumiem, że nazwisko moje musiało panią przerazić. Rozumiem zdziwienie pani widokiem żony zamordowanego, która zawoalowana wchodzi pod dach tego, który ma być mordercą jej męża. Pani sądzi, że może przyszłam się zemścić, że może przyszłam po to, by nacieszyć się waszym smutkiem i waszą tragedją? Nie, nie, nie to jest celem mych odwiedzin. Ja przyszłam tu, by u was szukać choć trochę pociechy, choć odrobiny światła w tej strasznej ciemnicy, jaka od tylu dni mnie otacza. Was dotknęło jedno nieszczęście, — mnie dwa: tragiczna śmierć męża i straszna wiadomość o aresztowaniu pana Wiktora, którego ja...

Pani Hala nie skończyła, bo znów silny szloch zaczął nią wstrząsać.

Wanda patrzyła na nią bezradnie, — jeszcze nie rozumiała, czego pani Mertinger od niej chce.

(C. d. n.)

Zamach na Konsulat Republiki czechosłowackiej w Krakowie

Kraków, 23 maja.

Wczoraj o g. 12.30 w poł. „Goniec Wieczorny" wydał dodatek nadzwyczajny z powodu zamachu na konsulat Republiki czechosłowackiej w Krakowie. Należy dodać, że pismo nasze pierwsze poinformowało niemal natychmiast publiczność krakowską o strasznym wypadku. Dodatek nadzwyczajny w nakładzie 4 tysięcy egzemplarzy został rozchwytany w ciągu półtorej godziny.

W dodatku „Goniec Wieczorny" doniósł:

Dzisiaj około godz. 11-ej przedpołudniem zjawił się w lokalu konsulatu republiki czesko-słowackiej nieznany osobnik, nędznie ubrany, mały, szczupły, lat około 50-ciu, mówiący po polsku, z akcentem obcym, jakby ukraińskim.

Już pierwsze jego słowa zrobiły wrażenie, że człowiek ten jest silnie podniecony. Przyszedł z głośnem żądaniem wydania mu paszportu do Czechosłowacji, objaśniając, że jest jej poddanym, że służył w armji austro-węgierskiej, przebył całą mękę i nędzę wojny i żąda teraz zaopiekowania się nim i odesłania go do ojczyzny. Gdy zachowanie się jego całe było zanadto wyzywające, wówczas ujął go lekko pod ramię woźny konsulatu, Kołodziejczyk, wyprowadzając go do przedpokoju. To jeszcze bardziej podnieciło nieznajomego, który zacząć się wyrywać, rzucać i odgrażać, że rzuci bombę; mówiąc to, sięgał do kieszeni, która była czemś obficie wypełniona. Jednak woźnemu udało się go wyprowadzić aż do bramy domu; w tym momencie nieznajomy poskoczył ku otwartemu oknu konsulatu i wyjąwszy z kieszeni jakiś większy przedmiot, rzucił go do wnętrza lokalu. Wówczas to p. wicekonsul, Jan Chlup i urzędnik konsularny, Jan Opatelny, widząc, iż na podłogę upadła duża, nowa, emaljowana manierka wojskowa, przeczuwając w tem jakąś nieczystą sprawę, wybiegli z pokoju ku bramie.

W tym momencie rozległ się huk wystrzału i p. Opatrny chwycił się za prawą łopatkę...

Wystrzał drugi! — i woźny Kołodziejczyk pada na ziemię.

Dokonawszy tego zbrodniczego czynu, rzucił się nieznajomy pędem w ulicę Gołębią, w tłum nadbiegających przechodniów. Ktoś usiłował go schwytać, lecz w tym samym momencie upadł raniony na ziemię. Zaalarmowana strzałami i krzykami publiczności policja, zjawiła się dość wcześnie, aby sprawcę pochwycić. Momentalnie wstrzymano tłumiącą się publiczność policyjnym kordonem u obu wylotów ulicy Gołębiej. Trupa Kołodziejczyka przeniesiono na podwórze konsulatu; tam się dopiero okazało, że biedna ofiara otrzymała strzał w samo serce, ponosząc śmierć na miejscu. Postrzelony p. Opatrny otrzymał na szczęście tylko postrzałowe draśnięcie kulą, która przeszyła mu ubranie i utkwiła w bramie domu.

Trzecią ofiarą, nieznanego narazie nazwiska, zaopiekowało się pogotowie ratunkowe.

Zmarły tragicznie Henryk Kołodziejczyk, człowiek żonaty, bezdzietny, cieszący się zawsze życiem i humorem, z drugiej zaś strony wielką sympatją i zaufaniem u przełożonych, pełnił w konsulacie obowiązki woźnego od roku 1920; był on urodzonym Krakowianinem.

Po zorjentowaniu się w sytuacji, przekonano się, że zamachowiec, prócz bomby i rewolweru, posiadał jeszcze ostro nabity, krótko obcięty, wojskowy karabinek, który w ucieczce porzucił w bramie domu. Nazwisko jego brzmi — JAN LECH.

Nie jest wykluczone, że morderca usiłował dokonać politycznego zamachu. W każdym razie krew niewinnie przelana wywołała wstrząsające wrażenie w mieście i obudziła głębokie współczucie dla całego konsulatu zaprzyjaźnionego państwa. Jakiekolwiek jest tło zamachu, zobaczyliśmy w nim dzisiaj wynik niesłychanej propagandy antyczeskiej, jaką pewne koła nieustannie prowadząc, wywołują bezcelowy ferment wśród ludności.

* * *

W dalszym ciągu dowiadujemy się, że Jan Lech, sprawca zamachu, liczący lat 55 pochodzi z Sieprawia pod Wieliczką, a zamieszkały jest w Krakowie przy ul. Twardowskiego l. 89. Był on zatrudniony podczas wojny w odlewarni żelaza w Witkowicach (Czechosłowacja), skąd z powodu uszkodzenia cielesnego podczas nieszczęśliwego wypadku został zwolniony. Po powrocie do Polski nachodził on kilkakrotnie konsulat czechosłowacki w Krakowie, dopominając się o wstrzymane mu swego czasu odszkodowanie, które należało mu się za uszkodzenie ciała w fabryce. Natarczywe odwiedziny Lecha w konsulacie nie dawały żadnego rezultatu.

Wczoraj gdy minął rok od wstrzymania Lechowi zasiłku przybył on jeszcze raz do konsulatu, o g. 11 przed poł. postanawiając się krwawo w razie niespełnienia jego żądań zemścić. W tym celu przyniósł ze sobą nietylko rewolwer bębenkowy, ale i zdefektowany, specjalnie przerobiony karabinek austrjacki oraz bombę własnej konstrukcji, a ponadto uzbrojony był w bagnet austr. Tak uzbrojony chciał się wedrzeć do gmachu konsulatu, a kiedy woźny konsulatu Kołodziejczyk nie chciał go wpuścić, dokonał zamachu, znanego już z opisu. Lech, przybył z zamiarem wysadzenia w powietrze konsulatu. Bomba, która wpadła do konsulatu przez okno, tylko dzięki dziwnie szczęśliwemu przypadkowi nie wybuchła. Mogło dojść do katastrofy o nieprzewidzianych następstwach.

Wypchnięty za bramę przez woźnego Kołodziejczyka, Lech wyciągnął momentalnie z kieszeni rewolwer, dając do woźnego strzał, po którym Kołodziejczyk śmiertelnie ranny ubiegł jeszcze kilka kroków w kierunku ul. Jagiellońskiej i padł na bruk trupem.

Lech, pozostawszy na miejscu, rzucił z ulicy przez otwarte okno biura Nr. 4 konsulatu bombę, dziwnie skonstruowaną. Była to manierka, wypełniona materjałem wybuchowym i trzema zapalnikami. Urzędujący w tym pokoju p. Havranek, wraz z urzędnikami p. Opaternym, Chlupem i innymi wybiegli na ulicę. Tu spotkali się ze stojącym Lechem, który oddał w ich stronę drugi strzał, nie raniąc na szczęście nikogo. Kula przeszła jedynie przez rękaw ubrania p. Opatrnego, nie drasnąwszy go nawet.

Sprawcę zamachu, który nie stawiał oporu i nie zdradzał chęci ucieczki po dokonanej zemście, ujął pracujący na sąsiedniej budowie murarz Zmysłowski i oddał w ręce nadbiegłych policjantów.

Na miejsce zamachu przybył w parę minut dyr. pol. dr. Styczeń, naczelnik ekspozytury politycznej r. Buszek, komendanci policji Pilch i Maruniak nadkomisarz dr. Wroński, kierownik E. U. Ś. Szuro, kom. Polak, kom. Dziekoński, prokurator dr. Sozański i inni. Aresztowanego Lecha odprowadzono na I. komisarjat, gdzie rozpoczęło się natychmiast śledztwo. Miejsce katastrofy zostało zamknięte kordonem policji pieszej i konnej. Bombę usunął z pokoju wezwany oficer zakładu okręgowego Nr. 5.

Tłumy publiczności stały przez całe popołudniu na ulicy Gołębiej i Wiślnej, komentując różnie tragiczny wypadek.

Doprowadzony na I. komisarjat P. P. przy ul. Starowiślnej Lech pozwolił sobie bez oporu odebrać wszystkie mordercze narzędzia, które złożono na stole. Są to: rewolwer bębenkowy „Buldog" 5-cio strzałowy, bagnet austrjacki z pochwą, zaopatrzony na ostrzu w zęby, austrjacki karabin bez drzewca, z obciętą lufą i doprawioną drewnianą rączką, 6 naboji austrjackich karabinowych, z których jeden znajdował się w lufie karabinu, dwie łuski z wystrzelonych z rewolweru naboji, oraz 8 naboji rewolwerowych w specjalnem pudełeczku mosiężnem z drewnianą nakrywą. Manierkę z materjałem wybuchowym wzięto do zbadania zawartości jej.

Aresztowany, ma wygląd człowieka zastraszonego, nie zdaje sobie sprawy z tego, co się koło niego dzieje i z przestrachu z trudem odpowiada na zadawane mu pytania. Jest to człowiek stary, z pooraną zmarszczkami twarzą. Zapytany, skąd posiada te narzędzia, odpowiedział jąkając się, że ma je jeszcze z czasów wojny i sam je przerabiał.

. . . .

W sprawei wczorajszego zamachu zasięgnęliśmy zdania kompetentnych czynników, które wyraźnie nam oświadczyły, że wynik dotychczasowego śledztwa nie wyklucza zamachu politycznego. Owszem istnieją bardzo silne poszlaki, że sprawca nie działał wyłącznie z własnej inicjatywy, ale że jest narzędziem w ręku nieznanych właściwych zamachowców. Opinja polska z całą stanowczością żąda energicznego śledztwa w tym kierunku. Spodziewamy się, że ktokolwiek by stał za tajemniczym zamachem, sprawa będzie wyczerpująco wyjaśniona.

Co mówi naoczny świadek.

Przybyłem właśnie od rynku w ulicę Wiślną, gdy doszedł mnie krótki huk, jakby odgłos strzału, a zaraz potem ujrzałem ludzi pędzących w ulicę Gołębią. W mgnieniu oka wyprzedziłem zbiegający się zewsząd tłum i ujrzałem, jak murarz pewien skoczył z drabiny rusztowania przy budowie i uchwycił silnie za ręce jakiegoś niepokaźnego człowieka, który stał spokojnie z rewolwerem w ręku. Opodal zaś leżał na ziemi trup człowieka z otwartemi ustami, silnie broczącemi krwią.

Dowiedziawszy się pokrótce, że oto, dopiero co, dokonano zamachu na pobliski konsulat Rzpltej czechosłowackiej, udałem się niezwłocznie do lokalu konsulatu. Zrazu jednak niczego konkretnego dowiedzieć się nie mogłem. Wszyscy chodzili tam i z powrotem, zmartwiali i pobladli... Tyle się tylko dowiedziałem, że sprawca zamachu rzucił z ulicy przez parterowe okno do lokalu Konsulatu bombę, która leży tam dotychczas. Policja, pilnująca drzwi do tego pokoju, wzbraniała wejścia. Po wylegitymowaniu się i zapewnieniu, że odpowiedzialność za me życie biorę na siebie, wpuszczono mnie. O 4 kroki od otwartego okna, na podłodze, tuż pod werthei-mowską kasą, leżała bomba. Była to duża, 40 do 50 cm długa i do 15 cm szeroka, owalna, całkiem nowa, granatowo emaljowana manierka wojskowa, ciężka, bez zapału. Widocznie więc zawierała ona jakiś materjał wybuchowy, zapalający się samorzutnie przez uderzenie. Rozmiary bomby i jej ciężar pozwoliły mi zorjentować się w nieszczęściu, jakieby wybuch mógł spowodować. Sądzę, że cała połać ulicy Gołębiej od Wiślnej do Jagiellońskiej uległaby była zupełnemu zniszczeniu! Po chwili wróciłem do przedpokoju i wdałem się w rozmowę z panem konsulem.

W tym momencie nadszedł z ulicy ktoś z funkcjonarjuszów konsulatu i oznajmił p. konsulowi, że główna ofiara zamachu, woźny Kołodziejczyk, trafiony kulą w samo serce, zmarł; równocześnie wszedł do przedpokoju posłaniec pocztowy i wręczył p. konsulowi depeszę z wiadomością... o nagłej śmierci jego ojca!... Taki niezwykły zbieg tragicznych wypadków podziałał na wszystkich wstrząsająco!

Konsternacja powstała wielka i przez dłuższy czas nie można było zebrać żadnych realnych wiadomości.

Szczegóły zamachu, usiłowanej ucieczki sprawcy, śmiertelnego postrzelenia Kołodziejczyka i na szczęście niel szkodliwego postrzału, jaki otrzymał urzędnik konsulatu pan Opatrny (a nie, jak podałem pierwotnie — Opatelny), opisałem już w nadzwyczajnem wydaniu „Gońca Wieczornego". Tu dodam jeszcze, co następuje: ś. p. Henryk Kołodziejczyk był rodowitym Krakowianinem, przed wojną właścicielem cukierni przy ul. Karmelickiej (poniżej klasztoru). Powołany na wojnę, odbył całą kampanję, zrazu walcząc na froncie rosyjskim, potem — do samego końca wojny — czynny, jako wojskowy kucharz i cukiernik. Nie posiadając własnych dzieci, przybrał za własną sierotkę, dla której był prawdziwym i najlepszym ojcem. Po raz drugi osierociała dziecina liczy obecnie 2 lata swego, już tak smutnego życia. Tragicznie zmarły był dla niezmiernej swej poczciwości i zacności ogólnie lubiany i poważany; lubiano go zaś tembardziej jeszcze za jego miłą wesołość i radość z życia, jaką przed każdym objawiał. I tuż przed wypadkiem, nie przeczuwając, że za chwilę kula mordercy przetnie nić jego życia, które tak bardzo kochał.

Zwłoki śp. Kołodziejczyka przeniesiono wkrótce z ulicy do wnętrza domu konsulatu.

...Dziwne! — gdy wniesiono je do sieni, patrzyli wszyscy na nie, jak na jakiś tłumok, rzecz obojętną, bezużyteczną, wogóle, jak na rzecz... Tylko wrażliwsi cofnęli się z odrazą, lub strachem... Zdjąłem czapkę, uprzytomniając sobie, że to śmiertelne szczątki człowieka, bohatera ponoszącego śmierć na stanowisku!... ...Nie naśladował mnie nikt, nie zrozumiał, nie zauważył...

Oglądnąłem zwłoki: jeszcze miękkie, ciepłe; na lewej piersi 9-cio milimetrowa ranka z niebieską obwódką; z niej sączyła się jeszcze różowa krew. Oczy zamknięte, otwarte szeroko usta pełne skrzepów ciemnej krwi... Ułożyłem mu ręce na piersiach, podłożyłem pod głowę deseczkę — i przykryliśmy trupa dużą płachtą papieru. **Zwłoki zabrała trupiarka o godz. 1 i pół popołudniu.**

Co do samego zamachu, to konsulat niema żadnych podejrzeń; nikt nie odgrażał się, niczyjej zemsty nie obawiano się. Sprawcę zamachu widziano tam dziś po raz pierwszy. Przyszedłszy do konsulatu czechosłowackiego, oświadczył, że był w konsulacie austrjackim, skąd go jednak odesłano tutaj, jako poddanego czechosłowackiego, że służył w armji austrjackiej i żąda teraz wysłania go do Czechosłowacji. Na to zapytał go urzędnik konsulatu, czy ma jakie dokumenty; wówczas napastnik obsypał urzędnika gradem obelg, krzycząc doń:

— „Wynoś się pan stąd! Co tu pan ma do roboty z takiem gadaniem! Ja nie potrzebuję żadnych dokumentów! mnie każdy zna w Krakowie i wie, że jestem czeski poddany!"

I wtedy to śp. Kołodziejczyk spełnił wiernie swój ostatni ziemski obowiązek, wyprowadzając napastnika siłą do przedpokoju, sam wychodząc na śmierć!...

W prowadzonem obecnie śledztwie dobrzeby było, zdaniem naszem, skonfrontować mordercę z urzędnikami konsulatu austrjackiego dla stwierdzenia prawdziwości jego słów i zebrania danych, jakie nowe światło na sprawę całą rzucić mogą.

W interwiewie z kierownikami konsulatu czechosłowackiego przyjąłem z niemem uznaniem i wdzięcznością do wiadomości oświadczenie, że rząd Rzpltej czechosłowackiej zamierza nietylko pokryć koszty pogrzebu śp. Kołodziejczyka, ale i uczynić wszystko możliwe dla zapewnienia egzystencji osobom przezeń osierociałym. Oświadczenie to brzmi tem milej, jako że śp. Kołodziejczyk nie był etatowym funkcjonarjuszem konsulatu czechosłowackiego, lecz tylko kontraktowym, jako obywatel państwa polskiego.

WITOLD ZECHENTER.

Wyzwolenie.

Życie jak złota pszczoła brzęczy w srebrnych szybach,
z tej strony — ściany puste, milczące i głuche —
a z tamtej — wichr promienny ku niebu się zrywa
i chwila każda leci w mocy zawieruchę!

zamyśleń nad zmierzchami wtkanemi w źrenice —
zamyśleń nad zmierzchami wtkanemi w źrenice —
a z tamtej — słońca oszczep rozkrzycza bunt złoty
i zapachem wolności tchnie w świata granice!

O, przyjdźcie do mnie, pola, szerokie jak serca,
dalekie jak wspomnienia, a bliskie jak miłość!
o, przyjdźcie przez szyb kratę! ja życie w was wświęcę,
życie me zmierające, co nigdy nie żyło!

Nie wiem, co to jest wolność rozłożysta, śniada
jak skiby czarnoziemiu leżące na wichrze,
nie wiem, jak piorun dali łzy serca spowiada
i nie wiem, jak rozumieć melodje najcichsze.

Tu, do pustki mych spojrzeń, wasz oddech dolata
i niesie mi woń nieba, niesie zapach świata!
...widzę morza błękitne usiane gwiazdami,
widzę ziemie dyszące mokremi astami,

widzę lasy szemrzące pieśń dumy wieczystą,
widzę chmury w zawrotne skręcone kolisko,
widzę drogi wiodące na bezkres szalony,
gdzie słowa uskrzydlone wołają jak dzwony!

O, przyjdźcie do mnie, pola i łąki wilgotne,
o, jak bardzo mi trzeba miłości ziół cichych!
pragnę być jak stokrotki wśród trawy samotne
i jak błędnych powoi pachnące kielichy...

Chcę zapomnieć dni zwiędłych przed chwilą narodzin —
ramiona na szept westchnień rozkładam walczące — —
i widzę, jak od wschodu w ognistej powodzi
idzie ku mnie Bóg-Wolność! Bóg-Przestrzeń! Bóg-Słońce!!

KRONIKA.

MAJ

24

Niedziela

Dziś 24 Joanny
jutro 25 Grzegorza

Wschód słońca o g. 4 m.
27. Zachod o g. 7 m. 09.
Długość dnia g. 15 m. 42.
Przybyło godz. 2 m. 58.
Wschód księzyca o g. 8. m.
43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

o : : o

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Dożywocie“ — wieczorem: „Fryderyk Wielki“.
Poniedziałek: „Fryderyk Wielki“.
Wtorek: „Fryderyk Wielki“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“.

Niedziela popoł.: „Księżniczka Czardasza“ — wieczorem: „Panna Puck“.
Poniedziaełk: „Panna Puck“.
Wtorek: „Nocna ćma“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Niedziela popoł.: „Taniec o północy“ — wieczorem: „Igraszki ról“.
Poniedziałek: „Igraszki ról“.
Wtorek: „Igraszki ról“.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: Dwie ostatnie senje wraz zakończeniem: **„Ten, którego biją po twarzy“** i **„Tryumf miłości Golgogoty uczciwej kobiety“.**

PROMIEŃ: Jacke Coogan **jako „Urwisz“**, komedja 5 **aktów** oraz **Cuda głębin morskich, przygody** — 6 aktów.

REDUTA: „Przez lasy płonące“. Największy szlagier amerykański! 10 aktów programu wraz z wesołem uzupełnieniem. — Seansy od godz. 5 popoł., w niedziele i święta od godz. 3 popoł.

SZTUKA: „Rajski ptak“; dramat erotyczny w 8-miu aktach. Ponadto: **„Miłe złego początki“**; komedja amerykańska w 2 aktach.

UCIECHA: „Wiluś i bestje filmowe“; komedja 5 aktów oraz **„Komedjantka“**; dramat 7 aktów.

WANDA: „Jarmark próżności“; sztuka w 8 aktach.

WARSZAWA: „Dziecko pijaka“ (Złamane życie); dramat sensacyjny w 10 aktach.

—ιοι—

Zmarli.

Rudolf Trexler, emer. urzędnik kol., zmarł 21 maja w 69 roku życia. Pogrzeb odbył się w dniu 23 bm.

Dyżury aptek.

Niedziela 24 maja w dzień:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12. — **Apteka pod Złotym Tygrysem,** Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór 6.

Niedziela w nocy:

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

Poniedziałek 25 maja w nocy:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B. 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

Zlikwidowanie groźnej szajki apaszów i włamywaczy w Podgórzu.

Kraków, 24 maja.

Od szeregu miesięcy mieszkańcy Podgórza i okolicy niepokojeni byli i **napadani przez silnie zorganizowaną bandę opryszków włamywaczy,** których bezczelność nie miała granic.

Napadali oni ludność podgórską **nawet w biały dzień, wymuszając pod groźbą nożów, sztyletów i rewolwerów większe kwoty pieniężne od przestraszonych napadem osób.**

Jedna z charakterystycznych awantur tych szumowin, jakich policja zanotowała bez liku, podajemy poniżej. Oto **główni członkowie tej bandy apaszów wynajęli sobie dorożkę u właściciela tejże, Piszczka** i kazali się zawieźć **do Piasków Wielkich.** Tu pojedli i popili i **pojechal na dalsze orgje do Kurdwanowa.** W Kurdwanowie uraczyli wódką woźnicę **Piszczka, zamknęli go,** a sami **uciekli z powozem.** Po jakimś czasie powrócili do karczmy w Kurdwanowie **z połamaną dorożką i grożąc Piszczkowi nożem, kazali mu się zawieźć do Krakowa,** gdzie wysiedli nie zapłaciwszy ani grosza za swą awanturniczą eskapadę bandycką.

Poszukiwani przez policję bandyci **ukrywali się po okolicznych wsiach,** a utworzywszy szajkę, złożoną z bandytów: Franciszka **Myconia** (lat 22), Adama **Szaraja** (lat 24), Edwarda **Hausnera** (lat 22), Jana **Turchanta** (lat 30) Stanisława **Chachlowskiego** (lat 20), i Stefana **Semlaka** (lat 27) — buszowali na wszystkie strony, **siejąc paniczny postrach** na całe Podgórze i okoliczne wsie.

Dopiero onegdaj w nocy udało się policji **przychwycić herszta tej szajki, Adama Szaraja,** którego ujęto **na gorącym uczynku kradzieży z włamaniem do domu Tobiasza Lieblicha w Podgórzu.** Zbudzona podejrzanemi szmerami żona Lieblicha wszczęła alarm, na skutek którego nadbiegli policjanci i ujęli usiłującego uciec Szaraja.

W toku śledztwa **Szaraj wydał wyżej wspomnianych swoich wspólników,** których też dzięki zarządzonej przez energiczne kierownictwo V. komisarjatu P. P. **obławie przychwycono i po dochodzeniach odstawiono do więzień krak. sądu okręg. karnego.** Zlikwidowanie tej bandy przez policję podgórską mieszkańcy Podgórza i okolicy przyjęli z niezwykłą ulgą, uwolnieni wreszcie od tej plagi ich mienia i spokoju.

Zaznaczyć należy, że ujęci Myconń i Szaraj są sprawcami zeszłorocznego zamachu na komisarza P. P. dra Kobielę, którego chcieli zamordować z zemsty za tropienie ich. Wówczas to **Szaraj zdołał uciec i uprowadzić ze sobą zranionego przez policję kulą rewolwerową w piersi Myconia.** Obecnie przychwycony już Myconń będzie miał możność poddania się operacji celem wyjęcia tkwiącej dotąd w klatce piersiowej kuli.

Delegaci Międzynarodowej Ligi Policyjnej w Krakowie.

Kraków, 24 maja.

Jak już wczoraj donosiliśmy, do Krakowa przybywają **delegaci Międzynarodowej Ligi Policyjnej celem propagandy języka esperanto, jako języka międzynarodowego w służbie bezpieczeństwa publicznego na całym świecie.**

Wczoraj o godzinie 8 wieczorem przybył do naszego miasta sekretarz Ligi p. **Pohle z Drezna,** który odbył natychmiast konferencję z krak. komendantami P. P. insp. **Pilchem** i nadkom. **Maruniakiem** co do programu pobytu delegacji w Krakowie.

W nocy o godzinie 1-szej zjechali do Krakowa dyrektor Ligi **Demarich** i wicedyrektor Ligi **de Robos,** obaj z **Budapesztu.** W ciągu dnia dzisiejszego goście nasi zwiedzą zabytki Krakowa i saliny wielickie, jutro zaś przysłuchwać się będą wykładom w szkole policyjnej, przyczem zwiedzą urzędy policyjne oprowadzani przez naczelne władze naszej policji.

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 23 maja:

Grand Hotel: Baron Jan Benke — Karwodrza; Dr Józef Kaden — Żurawica; Dr Feliks Kraus — Paryż; Piotr Bodzioch — Tarnopol; Karol Ruszczyński — Bytyń.

Hotel Saski: Antonina Niemirska — Warszawa; Wanda Gaszyńska — Bydgoszcz; Mieczysław Urbański — Haczów; Władysław Bergel — Nicea; Adolf Goldberg — Łódź; Ignacy Koschenbar Łyskowski — Warszawa; Edward Karsz — Kielce; Ignacy Münz — Warszawa; Franciszek Zając — Raszowice; Paweł Podleśny — Gotorbowice.

o : : o

NOWA CENTRALNA INSTYTUCJA PRZYSPOSOB. WOJSKOWEGO. Dowiadujemy się, że organizacje upoważnione przez M. S. Wojsk. do prowadzenia przysposobienia wojskowego niezupełnie są zadowolone ze statutu Naczelnej Rady Państwowej W. F. i P. W. W związku z tem utworzył się w ubiegłym tygodniu Komitet Społeczny Przysposobienia Wojskowego, w skład którego wchodzą przedstawiciele Związku Strzeleckiego, Związku Towarzystw Sokolich i Harcerskich, Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej i wielu innych. Konferencje wstępne, które odbyły się w dniu 1 6bm. uwypuklały przedewszystkiem żądania pod adresem władz państwowych jednolitego ujmowania istoty spraw przysposobienia wojskowego. Poza tem wystosowano memorjał do M. S. Wojsk. i Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego M. S. Wewn. o dopuszczenie do Rady Naczelnej nie poszczególnych osób, proponowanych przez prezesa Rady, lecz oficjalnych przedstawicieli organizacyj. Oprócz tego w memorjale tym organizacje wyżej wymienione żądają od M. S. Wojsk. ulg w służbie wojskowej, broni, oraz stałych oficerów łącznikowych przy centralach tych stowarzyszeń, a następnie jednolitego programu wyszkolenia.

OSOBISTE. Wczoraj przybyli do Krakowa z Warszawy szef departamentu bezpieczeństwa publicznego min. spraw wewn. p. Górski i szef depart. min. spraw wewn. p. Studziński. Z dworca udali się oni na konferencję do województwa.

WŁAMANIE DO POCIĄGU TOWAROWEGO. Wczoraj doniesiono do policji krakowskiej, że na przestrzeni Dziedzice—Kraków jacyś niewyśledzeni dotąd osobnicy rozbili wóz towarowy Nr. 182630 i skradli zeń 152 kg towaru bawełnianego i 1 kg gumy do wycierania. Dochodzenia w toku.

KRADZIEŻE. Marja Lizwoń z Garlicy pow. Kraków doniosła, że w nocy z 21 na 22 bm. dostali się nieznani sprawcy przez okno do jej mieszkania, w którem spała i skradli dwie poduszki i dwa jaśki w białych poszewkach oraz zieloną bluzkę łącznej wartości 100 zł.

Gabrjeli Doligny, zam. w Mydlnikach, skradziono 22 bm. z wozu na Małym Rynku w Krakowie 3 suknie jadwabne, a to: granatową z białym kołnierzem, szkocką zielonoą-granatową i kremową, wartości 300 złotych.

ŚMIERTELNY ZAMACH SAMOBÓJCZY. Dziś w nocy o godzinie 3 znalazł posterunkowy na ul. Dietlowskiej pod domem nr. 9 zwłoki S. S., lat 44, kupca, zam. w tymże domu, który w rozstroju nerwowym wyskoczył z okna III p. na bruk i poniósł śmierć na miejscu.

UJĘCIE MŁODOCIANYCH ZŁODZIEJI. Organa policyje E. U. Ś. aresztowały i dostawiły do sądu okr. karnego w Krakowie niejakich Trzesińskiego Mieczysława, lat 19, z Niepołomic i Łoźniaka Jujana, lat 17 z Krakowa, za kradzież produktów spożywczych i sukna wartości 800 zł na szkodę OO. Bonifratrów w Krakowie.

NAPAD NOŻOWCA NA ŻOŁNIERZY. Onegdaj wieczorem znany pijak i awanturniw Waszko Roman napadł na przechodzących spokojnie ul. Dietlowską dwu żołnierzy i począł im bez żadnej przyczyny grozić nożem. Zapamiętałego nożowca uśmierzył posterunkowy P. P. odprowadzając go do aresztu. Żołnierze wyszli z zaczepki bez szwanku.

ZARZĄD KATEDRY WAWELSKIEJ ogłasza, że ogólny zakaz oprowadzania po Katedrze prywatnym osobom wydano ze względu na skargi zwiedzających, iż niektórzy oprowadzający nie utrzymywali powagi należnej miejscu tak czcigodnemu, pozwalając sobie na niestosowne żarty, a nadto popełniali błędy w objaśnianiu, albo domagali się wygórowanego wynagrodzenia. Pozwolenie na oprowadzanie otrzymać mogą ludzie fachowi za uprzedniem zgłoszeniem się do Zarządu Katedry, każdej jednak wycieczce obowiązany towarzyszyć kościelny, który odpowiada przed Zarządem za porządek.

USTAWA O WYCHOWANIU FIZYCZNEM W SEJMIE. Dowiadujemy się, że projekt ustawy „O Powszechnem Wychowaniu Fizycznem i Przysposobieniu Wojskowem“ zostanie wniesiony do Sejmu przez M. S. Wojsk. w ciągu czerwca br.

PODNIOSŁE ZEBRANIE W COLLEGIUM NOVUM. W sobotę dnia 23 bm. odbyło się w Collegium Novum uroczyste wręczenie dyplomów członkowstwa honorowego Krakowskiego Koła Stowarzyszenia inżynierów górniczych WPanom: Rektorowi prof. Szajnosze, p. radycy górniczemu Jastrzębskiemu i panu radcy górniczemu Bocheńskiemu. Zasługi jubilatów podniósł w pięknem przemówieniu prezes Stowarzyszenia dyr. Dunajecki. Następnie zabrali głos prof. Szajnocha, radca górn. Bocheński i radca górn. Jastrzębski, którzy w słowach pełnych wzruszenia przedstawili poszczególne momenty z życia i rozwoju Krakowskiego Koła Stowarzyszenia inżynierów górniczych. Po podniosłem tem zebraniu licznie zgromadzeni uczestnicy spędzili miłe wieczór w salach Grand Hotelu.

ooo

Z OPERETKI „NOWOŚCI“. Dziś ostatni pożegnalny występ E. Gistedt, która w tak krótkim czasie podbiła krakowską publiczność. Wszyscy wielbiciele talentu tej znakomitej divy powinni pospieszyć ją pożegnać z życzeniem prędkiego zobaczenia znowu w Krakowie. Popoł. „Hrabina Marica“ z Kramerówną. W poniedziałek „Panna Puck“ z Czermakówną. W przygotowaniu arcywesoła sensacyjna operetka „Nocna ćma“, grana obecnie na wszystkich scenach europejskich.

Nowy sukces francuskich lotników.

Londyn. (AW.) **W angieskich kołach wojskowych zwrócił uwagę fakt, niezwykłego reidu francuskich lotników, mianowicie dwie eskadry wojskowe wyruszyły z Paryża do Marokka i bezpośrednio po przybyciu na teren operacji wojennej wzięły udział w operacjach wojskowych. Anglicy uważają ten fakt za bardzo ciekawy i pouczający. Oficerowie angielscy zostali zaproszeni przez władze francuskie do wzięcia udziału w operacjach w Marokku w charakterze obserwatorów.**

TEATR M. IM. J. SŁOWACKIEGO.

Wielki Fryderyk.

(Sztuka w 5 odsłonach A. Nowaczyńskiego)

Występ L. Solskiego w roli Fryderyka Wielkiego.

Rola wielkiego „Fritza" w kreacji Solskiego stanowi w twórczości artystycznej tego artysty jego apogeum. Z udramatyzowanej kroniki historycznej, jaką według mniemania krytyków jest sztuka Nowaczyńskiego o Fryderyku Wielkim, stworzył Solski postać tak żywą, tak do głębi przeniknięta duchem wolterjańskim, powiedzmy djabelskim, że historja sceny polskiej zaliczać ją będzie zawsze do swych nieśmiertelnych.

Na tle fabuły przedstawiającej smutną historję zaprzedanego Prusom szlachcica polskiego Gockowsky'ego, którego następnie do zupełnej ruiny materjalnej doprowadza zazdroszczący mu powodzenia Kaiserling, rysuje Nowaczyński konterfekt Fryderyka Wielkiego z taką brawurą talentu, z takiem odczuciem środowiska historycznego, ducha czasu i znajomością ludzi, z takiem wreszcie mistrzostwem języka, że aż żal bierze, iż taki właśnie talent jak Nowaczyński muzie dramatycznej wierności nie dotrzymał. Mielibyśmy może w Nowaczyńskim polskiego Shawa, może Arystofanesa. Talent o rzadkiej w Polsce przewadze intelektualizmu, urodzony satyryk, obdarzony przytem niezwykłym darem twórczego słowa, artysta dużej miary, znawca sceny i jej efektów, przez wewnętrzny niepokój i nadmierną wrażliwość na zjawiska świata zewnętrznego niemogący się skupić i nigdy nie mający dość cierpliwości, aby pozwolić dojrzeć pewnemu pomysłowi, trawiony gorączką przerzucenia go na papier przed czasem, Nowaczyński przy niepospolitych swych zdolnościach dotąd w dziedzinie dramatu nie stworzył żadnej rzeczy prawdziwie wielkiej, w którejby skupiły się wszystkie jego zalety. Taką niedociągniętą do wielkich linij dramatu sztuką jest także jego Fryderyk Wielki. Ze stanowiska naszego brak tej postaci czegoś, co nazwałbym polskim kątem widzenia. To pewna, że dziś Nowaczyński napisałby „Fryderyka Wielkiego" zupełnie inaczej. Te szyderstwa, kalembury, dowcipy i złośliwości, które Fryderyk Wielki wyżyguje, aby obryzgać niemi swe otoczenie, sypałyby się dziś w równej mierze, na niego samego. Miejmy jednak nadzieję, że utalentowany autor, który z współczesnem prusactwem będzie miał sposobność zapoznać się w Gdańsku, dokąd obecnie wyjechał, wróci do tego tematu, aby zadośćuczynić brakom popełnionym przy pisaniu Fryderyka Wielkiego. A tymczasem wróćmy do Solskiego w tej roli.

Zacznijmy od maski. Ktokolwiek widział Solskiego w tej roli, ten powiedział sobie: Nie, to nie jest kreatura Boża, to bydlę z obory szatańskiej. Te dwa kudły siwej peruki okalające uszy wysadzone do góry jak djabelskie nad małym, okrągłym łebkiem, ten nos jak trąba wielki i długi zawisły nad jakąś zezwierzęconą paszczą, te oczka małe, świdrujące, chytre i złe, a wreszcie ten tułów niewielki wciśnięty w niebieski mundur pruski, jak prawidło do buta — jakież to wszystko kapitalne, genjalne wprost zwierciadło bestjalskiej wielkości prusactwa. Miało się wrażenie, że to któryś z rodzonych braci djabła Mickiewiczowskiego z „Dziadów". A jak się ten zwierz rusza, a jaki sieje postrach i wstręd koło siebie! Świetny w swem skąpstwie reprezentant Hohenzollernów „na dorobku", pozujący na propagatora czystej rasy wysokourodzonych. A jaki zły, zakłamany i brudny w swych myślach i postępowaniu i, jaki daleki od szlachetniejszego odeń typu mimo wszystko Woltera, którego uwielbia!

Przy tej sposobności godzi się podnieść zasługę reżyserji p. Piekarskiego, którego umiejętność w kierowaniu scen zbiorowych, w sztuce tej pełne znalazła zastosowanie. I cały zespół krakowskiej sceny nie odbijał tym razem niby kożuch od kwiatu jak to było w „Don Juanie" czy „Doży woixu", ale podciągał się starannie do roli głównej. Przedstawienie w zupełności powodzeniem uwieńczone, do czego przyczyniły się i efekty świetlne, wywoływane jakąś nowosprowadzoną lampą, rozświetlającą mroki przysłowiowe sceny miejskiej. Czy jednak nie byłoby lepiej, aby zamiast lampy oświetlającej lepiej horyzont ustawiony na scenie, gmina krakowska postarała się o lampę rozświetlającą lepiej horyzont kierownictwa teatru? Jeśli powiedziało się „A", trzeba powiedzieć „B".

Ludwik Skoczylas.

TEATR „BAGATELA".

Igraszki ról.

(W 3 aktach L. Pirandello).

I znowu na scenie Pirandello! Witamy go jak starego znajomego, który umie opowiadać stare historyjki, ale w tak ciekawem oświetleniu, że słucha się ich z największem zainteresowaniem. Oto naprzykład. Było sobie raz małżeństwo. On — mąż, profesor, człowiek bogaty, trochę marzyciel, trochę filozof, traktujący życie, a więc i małżeństwo jako eksperyment. Żona, kobieta kapryśna, pełna temperamentu, szukająca wciąż, nawet w małżeństwie, emocyj. Słowem małżeństwo niedobrane! Na szczęście dzieci nie mają. Mogą więc żyć pod jedną firmą, nie mieszkając nawet z sobą. Czy się kochają? Nie. On pragnie miłości, ale jej wzbudzić nie umie. Ona znów tęskni za atmosferą ciepła i serdeczności, której mąż stworzyć dla niej nie potrafi. Rzuca się więc w objęcia jakiegoś malarza, a męża nienawidzi i w pewnej chwili podsuwa kochankowi plan zabicia męża. Kochanek plan ten realizuje w następujący sposób. Oto jakiś markiz półpijany przez pomyłkę wpada do mieszkania profesorowej Sylji i biorąc ją za ulicznicę zachowuje się wobec niej w sposób wysoce nietaktowny. Sylja z kochankiem wyzyskują tę sposobność i zmuszają profesora do wyzwania markiza na pojedynek. Profesor spełnia ich żądanie jako mąż obrażonej kobiety, ale w ostatniej chwili skłania malarza, aby też spełnił swoją „rolę", bronił kobiety, z którą żył i stanął do pojedynku. Malarz, chcąc nie chcąc, staje do pojedynku i ginie. Wszyscy więc spełnili swoje role. Profesor jako mąż dający firmę żonie, kochanek jako ten, co obowiązany jest bronić i walczyć o swą miłość, oraz żona, która pragnęła zabójstwa. Igraszką losu zginął nie ten, którego ona nie kochała, ale ten, którego kochała. Tak wygląda życie w poprawce Pirandella. Nie takby Szekspir tę rzecz ujął. U niego, jak w życiu, giną niewinni, a żyją winni. Z takiego tematu wyciąga Pirandello naukę. Każdy człowiek powinien w życiu grać rolę, na którą się dobrowolnie i świadomie zgodził do ostatnich konsekwencyj. Biada tym, którzy od tego obowiązku się usuwają. Życie ich ukarze. Wcześniej czy później. Reprezentantem tej „filozofji życia" jest profesor, który wciąż komentuje z tego stanowiska rozgrywające się koło niego wypadki.

Interesująca ta sztuka nie ożyła należycie na scenie „Bagateli". Brakło jej właściwego, groteskowego tonu i to niemal we wszystkich rolach. Sztuka graną była zbyt prostolinijnie, aby mogła charakter groteskowo tajemniczy, tak właściwy Pirandellu, ujawnić. Należało ją więcej „wypauzować" i ukazać kalejdoskopowość i różność światów, reprezentowanych przez poszczególne role w całej pełni.

L. Skoczylas.

ZE SPORTU.

O PARK SOBIESKIEGO. Sprawa dzierżawy Parku Sobieskiego przez Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich dobiega wreszcie końca. Jak nas informują, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadomiło P. K. I. O., że zdecydowane jest obrócić Park na korzyść wychowania fizycznego młodzieży szkolnej, a Komitetowi mogłoby wydzierżawić na cele publicznych zawodów sportowych tylko główne boisko piłki nożnej, za opłatą 3000 zł. rocznie i to tylko do końca br. O ileby P. K. I. O. na rzeczoną propozycję nie wyraził zgody, Ministerstwo żąda oddania Parku Sobieskiego w terminie ustalonym przez obie strony. Wg. opinji osób kompetentnych P. K. I. O. nie ma nic przeciwko oddania Parku Sobieskiego Ministerstwu, lecz po upływie sezonu letniego i za zwrotem kosztów włożonych w inwestycje Parku.

WYCHOWANIE FIZYCZNE WŚRÓD KLERU KATOLICKIEGO. Jak nas informują ze źródeł urzędowych, sprawa wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, znalazła gorących zwolenników wśród kleru katolickiego. Otó na Zjeździe Związku Zakładów Teologicznych w Łomży, który się odbył w ub. m. ks. W. Adamski wygłosił odczyt o wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem w seminarjach duchownych. Jako faktyczny dowód wpływu wychowania fizycznego wśród duchowieństwa jest wprowadzenie wychowania fizycznego do seminarjum duchownego we Włocławku, gdzie kierownictwo tego działu powierzono miejscowemu oficerowi instrukcyjnemu.

HAROLD OSBORN W WARSZAWIE. Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że mistrz Olimpijski i rekordman świata w skoku wzwyż, oraz w dziesięcioboju Harold Osborn z Illinoise, przyjął zaproszenie Warszawskiego A. Z. S.-u i w ciągu swego tournee po Europie startować będzie również i w Warszawie na zawodach lekkoatletycznych Akademickiego Związku Sportowego, które odbędą się w lipcu, lub sierpniu br.

MAGISTRAT WIEDEŃSKI NA RZECZ SPORTU. Magistrat wiedeński, nietylko że nie pobiera żadnego podatku od amatorskich imprez sportowych, lecz wypłaca rok rocznie znaczne sumy pieniężne jako subwencje dla amatorskich klubów i związków sportowych. Ostatnio w r. bież. Rada Magistracka m. Wiednia wypłaciła subwencję w sumie 24.000 szyl. austrj., około 19.000 zł. Pożądanem byłoby, aby magistraty, a zwłaszcza magistrat st. m. Warszawy poszedł w ślady swego zagranicznego kolegi.

ZAWODY KONNE O MISTRZOSTWO WOJSK POLSKICH. Jak nam donoszą Centralne Zawody konne o mistrzostwo Wojsk Polskich odbędą się w dn. 6—13 czerwca br. w Warszawie. Zawody te organizuje Departament II. M. S. Wojsk.

ZNIESIENIE DYSKWALIFIKACJI A. Z. S. PRZEZ W. O. Z. P. N. Dowiadujemy się, że W. O. Z. P. N. zniósł dyskwalifikację nałożoną na Sekcję piłki nożnej A. Z. S. wobec ukarania winnych przez Zarząd Klubu.

LEKKOATLETKI POLONJI WYJEŻDŻAJĄ DO CZECH. Oprócz lekkoatletek z A. Z. S. wyjeżdża również do Berna Morawskiego na zawody lekkoatletyczne Slavji drużyna lekkoatletek Polonji w składzie 4 zawodniczek, oraz 5 zawodniczek Twa Gimn. „Sokół".

List harcerski z Charbina.

do jednego ze znajomych w Polsce.

Hufiec charbiński składa się z trzech drużyn: męskiej, żeńskiej i wilków. Drużynowym drużyny męskiej jest druh Wiktor Dziatlik, przyboczny druha Władysława Pole. Drużyna jest podzielona na zastępy i pracuje bardzo dobrze. Drużyna wilków pracuje dość energicznie i robi postępy. Drużynowym jest dr Samonolewicz Konstanty, przybocznym Teodor Łumicki. Są to moi koledzy, uczniowie z VI klasy (gimnazjum im. H. Sienkiewicza).

Drużyna żeńska jest podzielona na 3 zastępy, które prowadzą dr L. Dziatalikówna, M. Wilkówna i A. Rostanówna. Wszystkie te drużyny są dość dzielne i energiczne, ale pomimo to drużynie naszej dużo zarzucić można. Ale nie jest to też z naszej winy — powinny one mieć silną i dobrą opiekę. Wprawdzie opiekują się nami druhny J. Brudzewska, bardzo szlachetna i dobra druhna, która chciałaby dla nas wszystko zrobić — ale cóż kiedy nie ma oddźwięku w miejscowym społeczeństwie. Musimy jakoś pracować same — a staramy się pracować dużo i możliwie najlepiej.

Teraz napiszę trochę o Charbinie. Charbin dzieli się na trzy główne części: Przystań, Nowe Miasto i Modziarzyn. Oprócz tego jest jeszcze kilka przedmieści, których nie wyliczam.

Koleją chińską zawładnęli bolszewicy — ale nie pokazują jeszcze do czego są zdolni — bo boją się Chińczyków. Wyczuwam, że wszędzie w Rosji a także podczas inwazji bolszewickiej w Polsce burzyli oni kościoły i cerkwie i wogóle prześladowali religję. U na tego niema i mam wrażenie, że tego nie będzie. A w razie czego (niech Bóg broni) wystąpimy śmiało w obronie Marji i będziemy walczyć pod jej sztandarem.

W Charbinie są trzy kościoły. W Nowym Mieście jest jeden, na Przystani drugi, a w Fudziadzianie (jak śmiesznie brzmi to słowo), gdzie mieszkają tylko Chińczycy, trzeci dla Chińczyków-katolików. Nie wiem czy wiecie, że dużo Chińczyków nawróciło się na wiarę katolicką. Corocznie wszyscy katolicy urządzają wycieczkę do Fudziadzianu i zwiedzają tam kościół i klasztor. Ponieważ procesja w Chinach jest bardzo rzadkim zjawiskiem, cały Charbin spogląda na nią z wielkim zdumieniem.

Podobnych wycieczek harcerskich — jakie urządzacie w naszej ukochanej Ojczyźnie — robić nie możemy, bo niema gdzie, musimy zawsze chodzić hen daleko za miasto po 7—8 wiorst. Ale robimy to chętnie i dość często. Szkoda, że nie możemy urządzać wycieczek dalszych, a nie możemy z dwóch przyczyn: 1) ponieważ na drugim brzegu są Chińczycy rozbójnicy, zwani Chunchuzi i 2) ponieważ morze jest bardzo burzliwe i pochłania wiele ofiar. Chunchuzi są znani z tego, że łapią dzieci i później sprzedają je do roboty.

Mam do was wielką prośbę, napiszcie koniecznie do nas, co dzieje się w Ojczyźnie, przyślijcie nam trochę waszych liści, kwiatów a przedewszystkiem myśli, tych myśli, które ożywiają młodzież harcerską, które kształtują wasze przyszłe życie, a zarazem stanowią program rozwoju naszego Państwa.

HUMOR.

PRAKTYCZNA LEKCJA MORALNOŚCI.

Ojciec (do małego Stasia): Mówiła mi mamusia, że często lubisz kłamać. To bardzo nieładnie! Trzeba zawsze mówić prawdę, choćby to nam było nieprzyjemnie...

W tem rozlega się dzwonek w przedpokoju, a ojciec, uciekając, rozkazuje Stasiowi:

— Otwórz drzwi, i, jeżeli przyszedł krawiec z rachunkiem, to powiedz, że mnie w domu niema!

Armenja.

Granice Armenji tworzą: Kurdystan, Mezopotamja, Azerbejdżan i Azja Mniejsza; zamieszkują ją już tylko w mniejszości Ormianie, (tzw. Haikowie) w liczbie około miljona, prócz nich Kurdowie, Kazowie, Mongolijcy, Turcy, Turkomanowie i Europejanie.

Historja Armenji od czasów najdawniejszych to pasmo ciągłe walk i martyrologji dziejowej.

Historyczne czasy Armenji rozpoczynają się od panowania Tygranesa (Diran) I., który w VI w. przed Chr. uwolnił ją z pod jarzma Medów. Ostatni potomek Dirana, Wahi, hołdownik Persji, ginie w walce z Aleksandrem w. (331 r.), prowincję zagarniają Seleucydzi, lecz za Antjocha W., dwaj namiestnicy Haikowie, Zarjadres i Artaksjar, wybili się na wolność, zakładając oddzielne państwa Wielkiej i Małej Armenji (223—190 przed Chr.). Dynastję Artaksjarsydów w poł. II w. wygnali portyjscy Arzacydzi, panujący aż do 423 r. Walki słynnego Tygranesa Wielkiego z Rzymianami (63 przed Chr.), kończące się klęską tego ostatniego, szereg wojen i zamieszek ułatwia zamianę W. Armenji na rzymską prowincję (czasy Trojana), a w 232 po Chr. zajęcie Sassanidów. Dopiero z pomocą Rzymian Tiridates III. odzyskał niezależność, szerzy się chrześcijaństwo, nowy najazd Persów w 428 r. przyłącza Armenję do państwa Sassanidów. (Bahram V.).

W czasie walk władców Bizancjum z Arabami i pod rządami namiestników kalifów i cesarzy, ciężkie przeszła koleje, powstanie pod wodzą Aspada I. daje wolność Armenji. (rok 885 dynastji Bagratydów). Państwo pod jego rządami zakwitło, jednak od w. X. powtórnie upadać poczęło, część państwa zajęli Grecy, po zamordowaniu ostatniego króla z dynastji Bagratydów, resztę zaś Turcy i Kurdowie. W r. 1242 niszczy ją najazd Mongołów, W r. 1472 zostaje Wielka Armenja prowincją perską, której część zachodnią zabiera Selim II. w 1522 r., wschodnią (Irwan) zatrzymują Persowie. (W nowszych czasach odstąpić ją musieli Rosji).

Panującą w Małej Armenji, dynastję Zarjedrów (od 190—70 przed Chr.) wypędza Tygranes, tego znowu Rzymianie. Przy podziale państwa rzymskiego, przypada państwu wschodnio-rzymskiemu, dzieli z nim jego losy do końca XI w., kiedy to Rupen, uwolnił ją z pod jarzma Bizancjum, ogłaszając państwem.

Następcy jego odgrywają nawet wielką rolę w wyprawach krzyżowych po zagarnięciu Cylicji i Kappadocji, toczą boje z sułtanami Egiptu, od r. 1266 zakończone zagarnięciem Armenji Małej w r. 1375 (sułtan Szaban — król Leon VI). Odtąd Armenja Mała nigdy już nie odzyskała wolności, w r. 1403 zajmują ją Turkomanowie. 1508 r. Persowie, a wkrótce potem Turcy. W r. 1746 połowę Armenji zagarnia Turcja a drugą Persja. Od tego to czasu na skutek prześladowań religijnych i wojen, Ormianie rozprószyli się po całym świecie.

W r. 1828 Rosja wyciąga zaborczą łapę po Armenję, po wojnie z Persją i w r. 1878 z Turcją.

Prowincje tureckie podlegały ustawicznym prześladowaniom nie mniejszego doznawały ucisku od rosyjskich.

Początek ruchu wielko-ormiańskiego, to założenie w Vevey w r. 1837 „Association anglo-armenne", z gen. Loris-Melikow, Nubarem, Boghasem i Tygranesem na czele. Równocześnie rozpoczyna swą działalność londyński związek rewolucyjny „Hinczak" (dzwon) z Damerdżanem i Hamperssunem, jako głównymi agitatorami.

W r. 1895 na zgromadzeniu notablów w Stambule, patrjarcha ormiańsko-gregorjański Ismirjlan żąda udziału Armenji tur. w ustawodawstwie i administracji. W wilajetach Wan, Bitlis, Erzerum mają gubernatorowie tureccy mieć u swego boku „muavinów" armeńskich, a żandarmerja, prócz Turków, ma składać się i z Ormian, według procentowego stosunku ludności.

Demonstracje uliczne Ormian w Stambule i demostracje flot europejskich na morzu Egejskiem (w r. 1895), kończy się rzezią Ormian.

Potem następuje chwilowy spokój, co pewien czas jednak „keasarech" tureckie daje znać o istnieniu i walce Ormian o niepodległość.

Rok 1908, konstytucji i ruch młodoturecki wywołują nowe pogromy; rok 1915, rzeź w Wan (100.000 zabitych) rozstrzyga w Turcji kwestję armeńską na czas wojny.

Inaczej rzecz miała się w Rosji, która popierając irrydentę ormiańską w Turcji, u siebie ją dusiła, rusyfikowała, zamykając szkoły, a urządzanie pogromów armeńsko-tatarskich było jednem z głównych zadań czynowników rosyjskich.

Rok 1918 daje wolność Armenji, interwencja Ameryki konferencja waszyngtońska i traktat w Sevres wyciągają na światło dzienne sprawę nieszczęśliwego narodu.

W maju 1918 r. Armenja ogłasza się niepodległą republiką z demokratyczną formą ustroju, władza rządu jednak rozciągała się tylko nad b. gubernję Erywańską oraz częścią guberni Korsu, gdyż Turcja Kemal Paszy nie uznała traktatu w Sevres, w którym sułtan Mahmed oddawał wilajety Wan, Bittis i Erzerum. Okres rządów „dasznakention" to chaos wewnętrzny, wojny z sąsiedniemi republikami kaukazkiemi, brak orjentacji politycznej i ustawiczne oglądanie się to na Denikina, to na bolszewików.

Praca S. S. S. R. doprowadza do wybuchu „październikowego przewrotu", wersja oficjalna głosi, że republikę sowiecką ogłosiło „zbuntowane włościaństwo", któremu na pomoc wyruszyła armja sowiecka, zajmując równocześnie z Turcją zachodnią część Armenji.

Po krótkim oporze Armenję zajęto, włączono do niej jeszcze Rarabach i Zangezur, rząd „sowieckiej republiki Armeńskiej" rozpoczął uspokajanie, opierając się na czerwonej armji, czekistach a dziś i „komsomołkach".

Tak rozwiązała Rosja sow. kwestję armeńską, Turcja nieco odmiennej, stwarza strefę osiedlenia się Ormian, w ten sposób, iż terytorja, do których Ormianie roszczą sobie pretensję, zostały dla nich zupełnie zamknięte. Prócz tego zakazano powrotu do Turcji Ormianom, którzy dobrowolnie opuścili jej granice, Ormian zaś z zagarniętej w roku 1920 części Armenji — wysiedlono do Mezopotamji.

Strefa osiedlenia Ormian biegnie od Samsunu nad m. Czarnem do STefke nad m. Śródziemnem.

Dzisiejsza władza sowiecka w Armenji gra na uczuciach narodowych; zetknięcie się interesów Armenji z interesami Turcji może jej, tej uciemiężonej, wyjść na dobre.

Polityka Sowietów w Armenji wykazuje deficyt, a historja nierównej i krwawej walki narodu ormiańskiego jest najlepszym dowodem, że dojrzał on do samodzielnego życia i dążenia jego nie dadzą się stłumić.

Życie idzie... wraz z innymi republikami Kaukazu, ujrzy świt wolności i wielka, potężna, zjednoczona Armenja.

S. Petah.

Kraków, 27 maja 1925 — 27 maja 1918.

POGLĄDY POLITYCZNE ANGLJI POKRYWAJĄ SIĘ Z FRANCJĄ.

Warszawa. (AW.) „Daily Telegraph" podaje, że Chamberlain ustalił poglądy rządu angielskiego co do propozycji niemieckich w sprawie bezpieczeństwa w memorandum, które m. in. zawiera następujące punkty: Anglja zgadza się na przystąpienie Niemiec do Ligi Narodów, jeżeli Niemcy spełnią swoje zobowiązania co do granic wschodnich. Pakt bezpieczeństwa nie może zawierać niczego, coby nie zgadzało się z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, które dotyczą granic wschodnich. Anglja zobowiązuje się nie przystępować do żadnej umowy sojuszniczej na wypadek wojny w Europie i nie zgadza się ze zmianą Traktatu Wersalskiego dotyczącą status quo Austrji i oświadcza się przeciwko przyłączeniu Austrji do Niemiec.

L. HEMON.

Strach.

Muszę zacząć słowami jednej z postaci Kiplinga, a mianowicie badacza przyrody, Hansa Breitmanna, wciąż powtarzającego: „Opowiem państwu historję, której nie uwierzycie".

Dotyczy ona pewnego człowieka, co żył wygodnie ze swej renty, uchodził za normalnego i zrównoważonego, cieszył się poważaniem powszechnem i respektem swych dostawców, a zmarł w sposób zagadkowy.

Poznałem go w Hastings, mieście, które nietylko dało miano słynnej bitwie, ale które posiada także wytworną plażę, gdzie ludzie zeszpecili morze w sposób haniebny i najbardziej wyrafinowany. Ponieważ byłoby zbyt kosztownem przedsięwzięciem przenieść morze na ulicę Piccadilly, przeto przeniesiono tę ulicę nad morze. Rezultatem tego jest wspaniała, 7 kilometrów długości mająca promenada, szeroka, jak Pola Elizejskie, odgraniczona z jednej strony przez wille, hotele i sklepy, a z drugiej — zapomocą potężnego muru, który w czasie odpływu tworzy odpowiednie zakończenie dla plaży, a w czasie przypływu trzyma w karbach to burzliwe, to upokorzone fale morskie. Jest to wymarzone miejsce, aby w dobrze skrojonym garniturze flanelowym palić cygaro, przysłuchując się pluskającym falom i dźwiękom kapeli cygańskiej. Ale, dla człowieka, kochającego się w otwartem, pełnem morzu i w skałach samotnych, jest ono całkowicie nieodpowiedniem.

„Nieodpowiedniem" było najwidoczniej także dla jakiegoś nieznanego mi mężczyzny, którego codziennie spotykałem na owym bulwarze nadbrzeżnym i to, prawdopodobnie, ciągnęło nas ku sobie. Pewnego popołudnia wymieniliśmy między sobą surowy osąd nad Hastings i jego mieszkańcami, a najbliższego poranka, zetknąwszy się w godzinach kąpieli, płynęliśmy spokojnem, szerokiem tempem w kierunku otwartego morza, zdala od bawiących się na piasku dzieci, od dam, zbyt elegancko ubranych, od umundurowanej orkiestry. Płynęliśmy, aby dostać się tam, gdzie morze jest naprawdę do morza podobne i stanowi niepodległy element.

Pływał znakomicie. Nie posiadał wprawdzie stylu w pływaniu, ale zachowywał się w wodzie, jak człowiek dobrze ją znający i lubiący.

Od tego czasu kąpaliśmy się razem. On nie był rozmowny, ja nie byłem ciekawy. W ten sposób upłynęły tygodnie, a jeden z nas wiedział o drugim tylko tyle, ile tamten chciał opowiedzieć. Pewnego poranku zapowiedział swój odjazd tego samego dnia i dodał ku memu zdziwieniu, że mieszka w swej niewielkiej posiadłości, położonej w hrabstwie Devon, i że będzie się uważał za szczęśliwego, jeśli czas pozwoli mi kilka dni z nim spędzić. Opowiadał w sposób obrazowy, jak to przyjemnie palić fajkę, wyciągnąwszy się w gęstej trawie, a następnie wspomniał o należącym doń stawie, w porównaniu z którym morze pod Hastings, to brudna i brzydka kałuża.

Przyjąłem zaprosiny i w miesiąc później pojechałem do niego.

Mieszkał w domu z cegły nietynkowanej z gipsowemi ozdobami, nie posiadającym w sobie nic osobliwego, a położonym na zboczu wzgórza. Pokazał mi ogród za nim położony i nieokreślonym gestem wskazał na dolinę, mówiąc, że tam staw leży. Zaproponowałem mu kąpiel. Odpowiedział jednak trochę zaambarasowany, że lepiej będzie, gdy poczekamy do wieczora i że zresztą teraz jest pora na wypicie herbaty.

Poszliśmy do domu. Jego herbata składała się z wódki, pomieszanej z wodą sodową. Wypił trzy szklanki tej mięszaniny, przyczem rozmawialiśmy o kąpielach i pływaniu. Zakłady i rekordy pływackie wcale go nie zajmowały, choć sam pływał znakomicie, jak to już miałem sposobność zaobserwować. Opowiadał mi z miną nieco rozmarzoną, że wszyscy mężczyźni w jego rodzinie przepadali za wodą. Ojciec jego, mając 62 lat, utonął się, dostawszy ataku apoplektycznego podczas kąpieli w pobliżu Maidenhead, a brat utonął jako dziecko, zaplątawszy się w wodorosty, ale gdzie — tego nie powiedział.

Przez grzeczność i ja opowiedziałem o jednym ze znajomych, który, kąpiąc się w pewnej małej zatoce irlandzkiej, zobaczył w odległości zaledwie paru metrów ogromnego polipa, przyczepionego do skały. Na ten widok ogarnął go taki strach, że z całych sił popłynął ku brzegowi i chwycił się za kawałek wystającej skały, aby jaknajprędzej na ląd się wydostać. Skała się jednak urwała i przygniotła mu nogę, tak, że nie mógł się ruszyć, krzycząc przeraźliwie w ciągu kwadransa, zanim ktoś pospieszył mu wreszcie z pomocą.

Gospodarz słuchał opowiadania z miną podnieconą, usta miał otwarte, a ręce, położone na stole, drgały mu nerwowo. Zapytałem go, czy jest nerwowy? Nalał sobie odrobinę wódki, wypił ją i patrzył błędnym wzrokiem przez okno.

Właśnie słońce zachodziło, gdy wstępowaliśmy na dolinę. Aby dostać się do stawu, musieliśmy przechodzić przez gęste zarośla na zboczach wzgórza.

Była to spora przestrzeń wody i wyglądzie ponurym. Miała, mniej więcej, 150 metrów długości, a około 60 szerokości. Otaczały ją krzaki i zarośla osobliwego kształtu. Przeciwległy jej koniec stanowił rodzaj kanału, szerokości zaledwie paru metrów, zaciemniony zupełnie przez liście grupy drzew nad nim rosnących.

Woda zdawała się być czysta, ale przytem była tak nieprzejrzystą, że tuż przy brzegu nie było już dna widać.

Zacząłem zwolna rozbierać się, odczuwając naprzód rozkosz zimnej kąpieli po dniu gorącym. Mój gospodarz stał jakiś czas nieruchomo, potem nagle zrzucił ze siebie ubranie, nałożył „szwimhozy" i znów stanął bez ruchu, ciężko oddychając...

Objawy te złożyłem na karb zbyt wielkiej ilości

Salon wiosenny.

(Sala główna).

(l). Zaledwie **czterdziestu artystów** malarzy i rzeźbiarzy odpowiedziało na apel Towarzystwa Sztuk pięknych do wzięcia udziału w tegorocznym **Salonie wiosennym,** przysyłając niespełna **sto trzydzieści eksponatów.** Tak więc spełzły na niczem dobre chęci zarządu Towarzystwa, pragnącego, aby tego rodzaju wystawa dawała dokładne pojęcie o stanie polskiego malarstwa i rzeźby w danej chwili.

Na ten niepomyślny wynik niezawodnie wpłynął w sposób decydujący zastój w popycie na dzieła sztuki, który zapanował u nas od półtora roku, a który zmusił artystów do ograniczenia swej produkcji. Jeżeli weźmiemy tę okoliczność na uwagę, a także, gdy uprzytomnimy sobie, że nasi artyści plastycy nie doznają żadnego poparcia ze strony państwa, jakiem się cieszą artyści francuscy, włoscy, niemieccy itd. — to nawet ten ubożuchny liczebnie Salon daje piękne świadectwo artystom polskim, którzy, jak przystało na prawdziwych „kapłanów sztuki", tworzą „pro arte", a nie w nadziei zysków materjalnych.

Z uwagi na specjalny charakter obecnej wystawy Salonu i, względnie, dużą liczbę wystawców w stosunku do ilości dzieł wystawionych, sprawozdanie moje dzielę na dwie części. Pierwsza z nich poświęcona będzie dziełom, zgromadzonym w **Sali głównej,** druga — tym, co umieszczone zostały w t. zw. **Świetlicy** oraz **w salach bocznych.**

W Sali głównej prym trzyma **Karpiński,** który wystawił dwa kapitalne z właściwym sobie wdziękiem namalowane portrety kobiece (nr. 53, 57), dwa znakomite wnętrza (nr. 54, 55) i wyborny akt kobiecy (nr. 56). Do tego, co już tyle razy pisałem o Karpińskim, dodać mogę tylko to, że trzyma się dzielnie na zdobytem stanowisku, i że, nie syt zdobytych laurów, stara się wydobywać coraz to artystyczniejsze efekty ze swej palety. Takie np. jego „wnętrza" — to ostatnie chyba słowo prawdy, połączonej z elegancją, w wykonaniu. Podobizny zaś kobiece wyróżniają się tem, że osoby na nich przedstawione wcale nie „pozują" do portretu, a chwycone został przez artystę prosto z życia, bez jakiegokolwiek przymusu, lub afektacji.

Pewne, choć więcej pozorne, jak rzeczywiste analogje zachodzą między twórczością **Axentowicza,** a poprzedniego artysty. Zbliża ich to do siebie, że obydwaj z widoczną predylekcją malują portrety kobiet młodych, ładnych, szykownych. Zachodzi jednak między nimi na tym punkcie, obok analogji, także znaczna różnica. Podczas, gdy Axentowicz stara się z typu kobiecego wydobyć, obok „cant'u" angielskiej „miss" możliwą ilość „sui generis" sentymentu, Karpiński przedstawia ten typ, patrząc nań oczyma Francuza, co szuka raczej pikantnej kokieterji, niż małomówiącej sentymentalności, utrzymanej w bardzo poprawnych formach towarzyskich, która tak podoba się Axentowiczowi. Twarzyczki kobiece na „Akcie" (nr. 4, sala 3-cia) lub „Żółtych różach" (nr. 2), albo „Pokucie" (bez numeru) są bardzo wdzięczne i miłe, ale mają tę stronę ujemną, że są wszystkie do siebie podobne, jeśli nie z rysów, to z wyrazu. „Śmigus" (nr 3) i „Procesja" (nr. 1) są zupełnie poprawnymi obrazkami rodzajowymi, z których indywidualność artysty wyłania się w sposób o wiele wyraźniejszy i — powiedziałbym — sympatyczniejszy, aniżeli za jego portretów, czy studjów kobiecych.

Kossaka (Wojciecha) dwa duże „Portrety pani i pana H." (nr. 58, 59), jadących konno, wykonane są z całą wytworną starannością przez tego artystę, który posiada zbyt wyrobioną opinję, aby do niej coś dodać, albo z niej coś ująć było można. Szczególną wartość tych podobizn stanowi wyborne opracowanie łbów końskich, będących — prawdopodobnie — także portretami. Na wymalowanie tego rodzaju portretów, zdaje się, że w Polsce może zdobyć się teraz tylko jeden Wojciech Kossak, ponieważ malowanie konia, tak chętnie dawnie uprawiane przez polskich malarzy, obecnie podupadło, prawie, że zanikło.

„Hucułki" (nr. 46) **Jarockiego** — to ponowne obrobienie tematu, do którego artysta chętnie powraca i który przedstawia „con amore" za każdym razem. Wprawa, jakiej nabył, bardzo często malując śnieg w jaskrawem oświetleniu słonecznem, pozwala mu na wydobywanie bajecznych efektów takiego oświetlenia. Co do całości obrazu to sądzę, że zyskałby znacznie, gdyby był wykonany w owiele mniejszych rozmiarach. Musi bowiem istnieć jakaś proporcja między treścią i ważnością tematu a wielkością, w jakiej go artysta oddaje na płótnie.

Zamiłowanie do niezmiernie silnej w natężeniu barw dekoracyjności, które cechuje talent **Uziembły,** znalazło swój wyraz w dwóch, całkiem odmiennych pod względem oświetlenia widokach, a mianowicie w „Kościółku" (nr. 112) i w „Wiatraku pomorskim" (nr. 116). Obydwa one jednak posiadają kolor niezmiernie soczysty, a w pierwszym z nich gra świateł i cieni przeprowadzona jest po mistrzowsku na ścianach starego kościółka, na pniach drzew, które go otaczają oraz na terenie.

Kilka widoków tatrzańskich **Filipkiewicza** Stefana, obecnie wystawionych, nosi charakter raczej notatek, niż opracowanych krajobrazów. Jedynie „Po burzy w Tatrach" (nr. 27) i „Przemsza" (bez numeru) zwracają między nimi na siebie uwagę, bo dają pewną sumę dobrze pochwyconych pod względem kolorystycznym szczegółów.

Wyspecjalizowawszy się w malowaniu starców żydowskich — mężczyzn i kobiet — doszedł **Markowicz** do posiadania swojej własnej, niekiedy nawet duże zalety malarskie posiadającej maniery. Zdaje mi się, że tego artystę dzieli już niewielka przestrzeń od malarzy holenderskich, którzy onego czasu byli arcymistrzami w odtwarzaniu takich „interieurs" ze scenami z życia codziennego, jakie z zamiłowaniem maluje Markowicz. Na przeszkodzie do osiągnięcia pełnej doskonałości w tym rodzaju stoi mu tylko to, że zamało poświęca uwagi rysunkowi postaci ludzkiej, a stara się przedewszystkiem o wydobycie ogólnego wrażenia kolorystycznego, co jest pracą niewdzięczną, zważywszy niewielkie rozmiary jego obrazków. Mimo to ogląda się z przyjemnością takiego „Grajka" (nr. 77) i „Szachistów" (nr. 78), podczas gdy „Oskarżony" (nr. 79) dla kogoś, nieznającego obyczajów żydowskich, wcale isę nie tłómaczy.

Dużo nastroju melancholijnego posiada niepretensjonalny, ale dobry obrazek **Karszniewicza,** zatytułowany „Pod figurą".

Jeden z dwóch rzeźbiarzy, którzy obesłali wystawę Salonu, (drugim jest prof. Raszka) **Juszczyk,** wystawił dwie główki kobiece cięte w drzewie: „Zakochaną" (nr. 51) i „Zamyśloną" (nr. 52). Uwzględniwszy trudności, które stawia snycerzowi tak niepodatny materjał, jak twarde drzewo, w którem są owe główki wykonane, stwierdzić trzeba, iż artysta wyszedł zwycięsko z walki z materjałem. Pozatem główki miłe są w wyrazie i modelowane z poprawnem odczuciem plastyki, a posiadającem dużo rozmachu i energji.

Józef Trepka.

Wystawa filatelistyczna w Paryżu.

Od dnia 2 do 12 maja br. odbywała się w Paryżu, we wspaniałym pawilonie Marsana muzeum Luvru. międzynarodowa wystawa filatelistyczna, zorganizowana przez francuskie ministerjum poczt i telegrafów. Zainteresowanie nią było ogromne w świecie filatelistycznym, o czem świadczy wymownie nadesłanie na wystawę z górą 400 zbiorów ze wszystkich części świata.

Wśród zbiorów cudzoziemskich szczególną uwagę zwracał zbiór Ranierego, złożony z jedynych w swoim rodzaju serji toskańskich marek pocztowych. Dalej wyróżniały się zbiory: Geldersa, obejmujący w porządku chronologicznym marki nieząbkowane pierwszych emisyj europejskich; Liechtensteina z Nowego Jorku — marek pocztowych Kanady, Newfoundlandu, Nowej Szkocji i Nowego Brunszwiku; J. T. Championa — marek pocztowych Gujany angielskiej itd. Specjalny dział wystawy tworzyły marki poczty lotniczej.

Dział polski, znajdujący pod kierunkiem delegata generalnej dyrekcji naszych poczt i telegrafów, p. W. Polańskiego, przedstawiał się bardzo dodatnio. Polska zajęła powtórnie (poprzednio już na wystawie w Genewie) jedno z pierwszych miejsc na forum zawodnictwa międzynarodowego, choć konkurencja była tu wprost szalona, bo nadesłane na wystawę zbiory należały do najrzadszych i najpiękniejszych wśród istniejących zbiorów marek pocztowych. Wobec tego wzrosło też znacznie zainteresowanie się zbieraczów polskiemi markami pocztowemi.

W dziale tym „jury" wystawowe przyznało odznaczenia następujące: Generalnej dyrekcji poczt i telegrafów polskich, która wystawiła zbiory swe poza konkursem, dyplom honorowy za uczestnictwo w wystawie. Panu W. Polańskiemu, za zbiory i studja nad polskiemi markami pocztowemi, medal złoty z powinszowaniami „jury" wystawowego, tudzież medal z bronzu złoconego; p. J. Januszewskiemu, prezesowi „Polskiego Towarzystwa Filatelistów" w Warszawie, medal srebrny za zbiór marek pocztowych korpusu generała Dowbora-Muśnickiego, oraz marek z nadrukami: „Odesa" i „Levant"; p. W. Rachmanowi medal srebrny za zbiór szwajcarskich marek kantonalnych; p. S. Ejsmondowi dwa medale bronzowe, mianowicie, za studjum nad rozwojem różnych emisyj polskich marek pocztowych i za zbiór odbitek próbnych tych marek; p. A. B. Piaskowskiemu medal bronzowy za zbiór pieczęci polowych biur pocztowych wojska francuskiego w Polsce podczas ostatniej wojny; wreszcie p. A. Pachońskiemu medal bronzowy za pierwsze emisje marek pocztowych na kopertach oryginalnych, Litwy środkowej.

A zatem na dział polski przypadło osiem medali co jest odznaczeniem niezwykłem w stosunku do liczby zbiorów wystawionych.

Dobrze się stało, że generalna dyrekcja naszych poczt i telegrafów nie zaniedbała uczestnictwa w wystawie paryskiej, wykazując przez to, że Polska zajmuje miejsce poczesne w pracy kulturalnej i na tem polu, oraz, że wysłała dla zorganizowania działu polskiego tak wytrawnego znawcę przedmiotu, jak p. W. Polański.

---

wypitej przez niego wódki i pomyślałem, że wszystko składa się u niego w ten sposób, aby skończył życie skutkiem ataku apopleksji; podobnie, jak jego ojciec.

Skoczyłem do wody, a po kilku chwilach poszedł on za moim przykładem. Po pewnem wahaniu zaczął pływać wolno, poruszając się ostrożnie i dopiero, gdy woda stawała się głębszą, zmienił tempo, szybko, ale bez hałasu, zbliżając się ku wąskiemu końcowi stawu. Wreszcie przypłynął do początku owego kanału, o którym przedtem wspomniałem i tam zatrzymał się bez ruchu. Twarz miał zwróconą ku wodzie, pod której powierzchnią, jakby szukał czegoś. Jego zachowanie się było tak dziwne, żem go zapytał, co może znajdować się w tym końcu stawu? Odpowiedział mi szeptem: „Tam... tam jest źródło" — i zamilkł.

Zaraz starałem się dojść, co się pod nami znajduje, ale głębia była o wiele większa, niż pierwiastkowo sądziłem.

Pod powierzchnią, na głębokości może półtora metra, znajdowały się wierzchołki jakichś wodorostów, które wciąż się poruszały, choć woda była napozór spokojna. Ich ruchy dawały się wytłumaczyć działaniem źródła w tym kanale, mającym azledwie ośm do dziesięciu metrów długości. Niekiedy rozsuwały się, a wtedy pokazywał się rodzaj prądu, prowadzącego aż do stromego brzegu, gdzie, zdawało mi się, widniała jama, z której biło źródło, zakrywane co chwila poruszającą się trawą... Był to jeden z najosobliwszych zakamarków wodnych, jaki kiedykolwiek widziałem.

Miałem zamiar coś powiedzieć i zwróciłem głowę ku memu towarzyszowi, ale widok jego twarzy podziałał na mnie tak, że zapomniałem , co mu miałem powiedzieć. Był blady, co zresztą dałoby się objaśnić niską temperaturą wody, ale przytem wydawał się postarzałym skutkiem głębokich zmarszczek na twarzy, która nabrała szczególnego wyrazu trwogi i zakłopotania.

Podpłynął ku mnie wolno i zapytał trwożliwym szeptem: „Tu niema nic, nieprawdaż?" Chciałem łagodnie wyperswadować mu, iż rzeczywiście nic niema i że będzie lepiej, jeśli skończymy naszą kąpiel, gdy poczułem, jak woda zaczyna się poruszać na pewnej głębokości pod wpływem tajemniczego prądu. Wodorosty nagle roztwarły się, jak gdyby jakieś ciało przez nie przepływało... Mój gospodarz zrobił nagły zwrot, wydał ze siebie rodzaj jęku i niby ścigany zwierz, zaczął uciekać we wściekłem tempie ku przeciwległemu końcowi stawu.

Jego trwoga była widocznie zaraźliwą, gdyż i ja taksamo szybko uciekałem. Zachowałem jednak tyle zimnej krwi, że zmiarkowaełm, iż mu nie nadążę, okazywał bowiem takie mistrzostwo w pływaniu, do jakiego się nigdy nie przyznawał, a o jakie go nie podejrzewałem.

Wyszedłszy na brzeg, ujrzałem go siedzącego na trawie. Stękał tak silnie i oddychał tak ciężko z otwartemi ustami, że zdawało się, iż kończy...

Jednakże przyszedł do siebie, ubrał się, a po kwadransie wracaliśmy już do domu.

Nie stawiałem mu żadnych pytań, odnoszących się do wypadków dnia, gdyż przyszedłem do przekonania, że to alkoholik, cierpiący na nerwy, ale obserwowałem go ukradkiem. Przez cały wieczór był spokojny, przy jedzeniu wypił kilka szklanek piwa i rozmawiał ze mną, aczkolwiek niechętnie, o rozmaitych przedmiotach w sposób zupełnie roz sądny.

Nazajutrz zapytałem go po drugiem śniadaniu, czy nie byłoby lepiej, abyśmy poszli wcześniej się kąpać, niż dnia poprzedniego. Zgodził się, ale póź niej zwłóczył pod rozmaitemi pozorami, tak, że poszliśmy, gdy już się zaczynało ściemniać. Nie był pijany, lecz podniecony ciągłem konsumowaniem alkoholu. A gdy podchodziliśmy do stawu, zdradzał to samo, co wczoraj, podrażnienie nerwowe. Przed ciemną jamą, gdzie biło źródło wykonał tę samą pantominę trwogi i ciekawości. Popłynął jednak trochę dalej i w chwili, gdy wodorosty zaczęły się rozchylać, dał susa, rzucając się do ucieczki...

Naumyślnie zostałem cokolwiek w tyle, chwyciłem go za rękę. On, jęcząc, silnie uderzył nogami... Wtedy wyraźnie poczułem, że zostałem dotknięty przez jakiś przedmiot, który nagle wypłynął z pomiędzy wodorostów i wzburzył powierzchnię wody...

Nie jestem ani nerwowy, ani wrażliwy. Ale wówczas taki okropny s t r a c h chwycił mnie za gardziel, że zapomniałem o wszystkiem, uciekając, jak warjat. I, pomimo, że towarzysz mój płynął znów po mistrzowsku, ja pierwszy znalazłem się na brzegu.

Gdyśmy się ubrali, spojrzałem na staw. Woda była spokojna i błyszczała, jak tafla wypolerowanego srebra, przy zamierającem świetle księżyca. Na drugim przecież końcu zdawało mi się, że widzę coś w rodzaju niewytłómaczonego wiru.

Ani wieczorem tego dnia, ani nazajutrz nie zamieniliśmy słowa o tem, co zaszło. Gdy nadszedł wieczór oświadczyłem memu gospodarzowi, iż mu nie mogę do kąpieli towarzyszyć i radziłem, aby ze względu na swe nerwy nie szedł się kąpać. Potrząsnął na to głową i poszedł sam.

Po jego odejściu odczułem całą śmieszność mojej sytuacji. Napisałem parę słów pożegnania, spakowałem walizkę i odjechałem.

W półtora miesiąca później, czytając jakiś dziennik, znalazłem notatkę, że Mr. Silver z Sharbourne (Devonshire), znaleziony został martwym w stawie, będącym jego własnością. Trup jego wystawał do połowy z wody i trzymał się kurczowo zaciśniętemi rękoma wierzby, rosnącej nad brzegiem. Twarz jego miała wyraz straszliwego przerażenia. Śmierć denata przypisywano apopleksji sercowej.

Ja sądzę... że rzecz się miała inaczej. Ale nie uważałem za stosowne stwierdzać to wówczas, boby mi nie wierzono — podobnie, jak i teraz państwo nie wierzycie...

Z niemieckiego przełożył **n-a.**

Koniec „zakazanego" miasta.

Chińczycy, gdyby znali łacinę, mogliby, patrząc na swą stolicę Pekin, powtarzać znany cytat: „Sic transit gloria mundi..." Urok bowiem, jaki do niedawna jeszcze je otaczał, niknie z dnia na dzień.

I tak np. t. zw. „zakazane" miasto, jak gdyby jakaś świętość, rezydencja cesarzy chińskich, stoi opustoszałe, o ile jego pałace nie stały się biurami władz republikańskich.

Starożytne te i wspaniałe pałace, jak donoszą z Pekinu, znajdują się już przeważnie w stanie zupełnego upadku, a jasno-czerwone mury, które odgraniczały je od reszty świata, zostały zburzone. Cegłę z tych murów sprzedano przez licytację, a na ich miejscu powstało mnóstwo bud drobnych przekupniów.

Hsuan Tung, ostatni cesarz chiński z dynastji mandżurskiej, jest jakby wygnańcem we własnym kraju. Ze strony radykalnej podnoszona jest nawet myśl wytoczenia mu procesu i skazania, oczywiście na śmierć, ponieważ jego osoba może stać się ośrodkiem jakiegoś ruchu reakcyjnego w przyszłości.

Tymczasem eks-cesarz, jak zapewnia jego otoczenie, jest młodzieńcem, który nikomu i niczemu nie zagraża. Jedynem jego marzeniem jest podjęcie dalekich podróży dla poznania piękności, które znajdują się po świecie. Ograniczone atoli jego środki finansowe stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych marzeń.

Wprawdzie rodzina cesarska, której nominalną głową jest Hsuan-Tung, wszczęła proces przed najwyższym trybunałem w Pekinie o zwrot majątku rodzinnego, ale nie ma żadnych szans wygrania procesu. Opinja bowiem publiczna została w północnych Chinach tak dalece zbolszewizowana, że najwyższy trybunał obawiałby się wydać wyrok na korzyść rodziny cesarskiej. Zresztą prezydent najwyższego trybunału postąpił sobie w tej sprawie w sposób prawdziwie chiński: odroczył proces na czas nieograniczony, ponieważ sprawa jest bardzo zawikłana, jego zdaniem.

Tymczasem młodziutki eks-cesarz, liczy bowiem dopiero 20-ty rok życia, mieszka w Tientsinie, skąd zamierza przenieść się do Szanghaju.

Jak długo „zakazane" miasto było naprawdę zakazanem, tj. że nikt niepowołany nie mógł znaleźć się w jego obrębie, budziło niesłychaną ciekawość i u Chińczyków i u cudzoziemców. Teraz jednak, gdy za drobną opłatą można zwiedzać jego najtajniejsze dawniej zakamarki, przestało budzić interes: prawie nikt go nie zwiedza.

Taka już jest natura ludzka bez względu na rasę i stopień kultury, że tylko rzeczy zakazane budzą zainteresowanie i chęć ich poznania.

Nowe źródła energji.

(Z dziedziny sensacyjnych wynalazków technicznych)

„Wymierający" węgiel. — Maszyna słoneczna, przetapiająca krzem, węgiel i djamenty. — Nowe wynalazki nawigacyjne. — Samoloty żaglowe. Utopja o poruszaniu motorów siłą obrotu ziemi. — Wydobywanie gazów węglowych, zamiast węgla. — Podział atomów. — Radjo-emanator Pastora. — Motory automatyczne, poruszane gazem wodnym.

Kwestja wynalezienia nowych źródeł energji i jaknajbardziej racjonalnego posługiwania się energjami już zdobytemi, nie jest czemś nowem. Zaprzątała ona umysły już dawniej, jeszcze na długie lata przed wojną, gdy w parze z najwspanialszemi zdobyczami techniki szła obawa, że kiedyś wszak wyczerpać się będą musiały pokłady węgla, stanowiącego najważniejsze dotychczas źródło energji. — O „wymierającym" węglu pisano i pisze się wiele, choć „niewyczerpane" jeszcze pokłady węglowe czekają eksploatacji w głębinach ziemi.

Wzrok ludzki — zatroskany o przyszłość daleką — poszybował zatem z głębin tych mrocznych w górę, ku najpotężniejszemu i wieczystemu źródłu wszelkich energji ku słońcu!

Siłę żarnych promieni słonecznych bezpośrednio wykorzystać dla celów ludzkości, z promieni tych wydobyć kosmiczną energję popędową — oto, co stało się marzeniem i dążeniem uczonych. Obliczono, że z 1 m. kw. świetlistej energji powierzchni słonecznej można przy 100 procentowej słoneczności użytkowej uzyskać siłę 250 tysięcy rocznych koni parowych. Światowe wydobycie węgla wynosi corocznie około 1.300 milj. ton, które dostarczyć zaledwie mogą 325 milj. rocznych koni parowych. By siłę taką otrzymać drogą eksploatacji promieni słonecznych, wystarczyłaby — przy 10 procentowej tylko intensywności użytkowej — osłoneczniona przestrzeń nie wynosząca więcej niż 13.000 km., odpowiadająca zatem mniej więcej jednej trzeciej powierzchni Szwajcarji.

Jasnem jest zatem, że ludzkość rozporządzaćby mogła niezmierzonemi zapasami olbrzymiej energji technicznej, gdyby się jej udało uwięzić niejako i zużytkować promienie słoneczne, oświetlające np. Saharę!

Ta kwestja bezpośredniego zużytkowania energji słonecznej zajmowała już niejednego uczonego, niestety jednak, dotychczasowe wynalazki, mające cel ten urzeczywistnić, zawiodły pokładane w niej nadzieje.

Obecnie, jak z Kalifonji donoszą, inż. Moreau miał wynaleźć „maszynę słoneczną, posiadającą 1.575 zwierciadeł, przy pomocy których otrzymać można temperaturę 8.000 stopni Celsiusza, tj. o 2.000 stopni wyższą od temperatury, jaką uzyskać można w najlepszych piecach hutniczych. W takim „piecu słonecznym" można przetapiać krzem, żelazo, złoto, platynę, węgiel, wapno, djamenty itd.

Zdaje się, że krainy wszelkich, nieprzeczuwanych nawet dziś możliwości, odkryłyby się przed ludzkością, gdyby udało się jej spętać chociażby drobną cząstkę energji słonecznej, wynoszącej podobno 500 biljonów koni parowych.

W ostatnich latach wywołała sensację w kołach naukowych teorja eksploatacji elektryczności atmosferycznej, jako nowego środka energji. Teorja ta w istocie nie jest nowa, ponieważ już Franklin, wynalazca piorunochronu, znał elektryczność atmosferyczną. Wszelkie jednak próby w tym kierunku spełzły dotychczas na niczem, z braku odpowiedniego środka, umożliwiającego trwałe niejako „spływanie" elektryczności z powietrza i gromadzenie jej w pewnem, ściśle oznaczonem miejscu.

Wypróbowanem i doskonałem źródłem energji, mogącem zaoszczędzić wielkie ilości węgla, jest, jak wiadomo, woda, fale rzek, mórz i wodospady. Wystarczy tu wspomnieć młyny wodne, wielkie elektrownie turbinowe poruszane siłą wodną, wreszcie najnowszy wynalazek żagli walcowych, otwierający dla żeglugi morskiej całkiem nowe perspektywy.

Obok wody jest, jak wiadomo, wiatr od niepamiętnych czasów szafarzem energji, przynoszący pożytek ludzkości. Obecnie, gdy w związku z rozwojem aerostatyki, poświęcono się ściślejszemu badaniu powietrza, wiadomo, że wiatr posiada siłę 600 razy większą aniżeli woda. Co do najnowszych wynalazków, posługujących się wiatrem, jako energją, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na lotnictwo żaglowe, roz wijające się w ostatnich czasach b. pomyślnie.

W fantazji niektórych uczonych wyłoniła się też kwestja, czyby się nie udało przysporzyć ludzkości siły obrotu ziemi, która to siła, według obliczeń prof. Dziobka, mogłaby z łatwością poruszać wszystkie na ziemi motory w ciągu — 8 biljonów lat!... co naturalnie, pozostanie piękną utopją...

W dążeniach do znalezienia nowych źródeł energji brano też w rachubę naturalne, wewnętrzne ciepło ziemi, które w pewnej głębokości doprowadza wodę do stanu wrzenia. Wiadomo, że w głębi ziemi temperatura wzrasta na każde 33 m. o 1 stopień Celsiusza, z czego wnosimy, że wnętrze ziemi jest roztopioną płynną masą. Gdybyśmy tak w głębokości 3500 m. umieścili kotły parowe, wewnętrzne ciepło ziemi wnet doprowadziłoby wodę w nich do temperatury wrzenia.

Tu nadmienić należy, że w wielu krajach wulkanicznych, w Kalifonji, Chile, Alasce, Nowej Zelandji, Japonji, a zwłaszcza we Włoszech, posługują się ludzie naturalną siłą wulkanów, jako źródłem energji technicznej.

Nieco fantastyczne, jakkolwiek bardzo ciekawe są próby, czynione w celach oszczędnościowych w przemyśle węglowym. Wynalazca „gazów szlachetnych", Ramsey, wystąpił z teorją spalania pokładów węglowych, przy pomocy wielkich urządzeń termicznych i wydobywania na powierzchnię uzyskanych w ten sposób gazów, celem wyrównania strat, powstałych przy wydobywaniu i składaniu węgla, jako też celem możliwie największego zużytkowania wszelkich, choć by najdrobniejszych warstw węglowych.

W ostatnich też czasach pisze się wiele o podziale atomów. Uczeni są przekonani, że przez podział atomów możnaby „wyzwolić" olbrzymie zapasy energji. Tak np. jeden gram radjum posiada tyle kalorji ciepła, ile się mieści w 300 cetnarach najlepszego węgla. Lecz do dnia dzisiejszego podział atomów uskutecznić się nie dał. Niedawno poczyniono próby podziału atomów tlenu, wydzielonego z powietrza. Próby te jednak nie udały się, a to z tej przyczyny, że nie posiadamy tak mocnego metalu, któryby wytrzymał ten przepotężny proces „roztrzaskiwania" atomów...

Co do teorji atomistycznej, nadmienić należy, że wykorzystana już została dla celów b. praktycznych. Tak np. radjo-emanator Pastora umożliwia nam dziś wyszukiwanie — na przestrzeni 30 km. — wszelkich bogactw naturalnych ziemi, węgla, żelaza, nafty itd.

Na ostatniej londyńskiej konferencji światowej dla spraw energjetyki chemiczno-technicznej, wyłoniony został bardzo ciekawy problem wydobywania z wody i powietrza materjału opałowego dla automobili. Jak wiadomo, można już dziś drogą elektrolityczną wyrobić z wody gaz opałowy.

Kwestja poruszania aut przy pomocy wody staje się coraz bardziej aktualną. Niedawno profesor Sorbony Paryskiej, Charles Henry, wytłumaczył, że wszystko zależy tu od wynalezienia sposobu przyśpieszenia procesu rozkładu wody na wodór i tlen. Proces ten przy temperaturze normalnej jest nader powolny, lecz gdyby się udało go przyśpieszyć przy pomocy pewnych nowych pierwiastków, niezawodnie istniejących w przyrodzie, powstałyby gazy wodne, które mogłyby być użyte w motorach eksplozyjnych do poruszania automobili.

Eksperymenty w tym kierunku poczynione nie dały jednak dotychczas pozytywnych wyników, lecz uczeni bynajmniej nie tracą nadziei, iż pewnego dnia problem ten zostanie pomyślnie rozwiązany i przyszłe motory automobilowe poruszane będą siłą wody.

Murzyni w Ameryce.

Upośledzenie czarnych. — Sądy i szkoły. — Zawziętość instytucji kobiecych. — Meksyk nie chce murzynów. — Stowarzyszenie robotnicze i czarne „łamistrajki".

(zo) Amerykańskie towarzystwo pod nazwą „National Association for the adwancement of Colored Geople", istniejące od 15 lat, wydało sprawozdanie, z którego widać, jak bardzo murzyni w Ameryce są upośledzeni. Mimo prawodawstwa dającego im zupełną wolność, nie mają właściwie żadnych praw politycznych, wykluczeni są z szeregu zakładów naukowych, nie znajdują nigdzie sprawiedliwości i żyją w gorszych warunkach, aniżeli w czasach niewolnictwa. Stronniczość sądów, jak twierdzą autorzy sprawozdania, idzie tak daleko, że wszelkie dowody uniewinniające przytoczone przez czarnych z góry są odrzucane. Murzyni często oskarżeni o napady na białe kobiety, stale są skazywani, natomiast szofer, który zgwałcił murzynkę, nie otrzymał żadnej kary.

W zakresie nauki i wychowania czarni bardzo są upośledzeni. Każde miasto w Stanach Zjednoczonych rozdziela pieniądze z podatków na cele szkolne według swego uznania, a okolice zamieszkałe przeważnie przez murzynów nie otrzymują prawie nic. Nawet tak chrześcijańska organizacja jak „Young woman christian association" nie chce przypuszczać czarnych kobiet do swojej szkoły hygjeny i wychowania społecznego. A inna polityczna organizacja kobieca nie zgodziła się, aby murzynka wypowiedziała mowę na grobie wybitnej bojowniczki o prawa kobiece i wielkiej przyjaciółki czarnej rasy. Więc kobiecy element, od którego możnaby się spodziewać większej wyrozumiałości i łagodzenia obyczajów, działa tu może najbardziej wrogo.

Wbrew literze prawa murzyni w wielu okolicach nie mogą nabywać ziemi, bo mieszkańcy wynajdą zawsze mnóstwo formalności, aby kupnu przeszkodzić.

W szpitalu weteranów w Oteen murzyni muszą leżeć w osobnych salach. Meksykańskie władze wpuszczają do siebie czarnych tylko, gdy „biały" obywatel Stanów Zjednoczonych zapewni im utrzymanie.

Problem współżycia z czarnymi nie znajduje rozwiązania nawet w radykalnych kołach robotniczych, gdzie wiele się mówi o równości itd. Białe stowarzyszenia robotnicze nie przyjmują murzynów, motywując to ich niskim poziomem na polu uspołecznienia. Rezultat jest taki, że utworzyły się związki robotników murzynów, stanowiące dla białych niebezpieczną konkurencję. Podczas ostatniego strajku w przemyśle stalowym wezwano do pracy czarnych, a biali musieli kapitulować.

Ameryka liczy dziesięć miljonów murzynów, kwestja więc jest poważną i zapewne nie łatwo znajdzie rozwiązanie.

Tajemnice okrętu.

Moskwa. (PAT.) 22 bm. Rosyjska agencja telegraficzna: Parowiec sowieckiej floty handlowej „Utrycz" który wyjechał z Eupatorji od kilku dni zaginął. Obecnie otrzymała agencja okrętowa w Odessie wiadomość, że kapitan okrętu Utrysz został zmuszony przez nieznanych pasażerów na pełnem morzu do obrania kursu do Warny. Kapitan prosi o rychłe uwolnienie okrętu. Istnieje podejrzenie, że okręt został uprowadzony przez byłego właściciela z czasów przed rewolucją Greka Weofiphtsa, który rzekomo ma przebywać w Bułgarji.

Wiedeń. (PAT.) 22 bm. „Neues W. Journal" donosi z Warny: Przed dwoma dniami przybył do Warny rosyjski parowiec „Utrysz" z Odessy. Został on przeszukany przez władze portowe. Znaleziono wielką ilość broni pochodzenia rosyjskiego, która miała być przemycona do Bułgarji. Kapitan okrętu zeznał przy przesłuchaniu, że nic mu nie było wiadomo o ładunku broni znajdującym się na okręcie oraz, że został przez uzbrojonych pasażerów zmuszony zawinąć do Warny. Okręt i broń skonfiskowano.

Pamiętajcie o Inwalidach!

Z nad Wełtawy.

Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ donosi z Pragi:

Stuwieżowa Praga, otoczona malowniczemi wzgórzami, które ją chronią od ostrych wiatrów północnych i wschodnich, posiada klimat daleko łagodniejszy od naszego. Malowniczo wygląda stolica nadwełtawska w słońcu majowem, strojna w świeżą jeszcze zieleń swych parków i ogrodów, w których kwitną i wonią już róże i jaśminy... Najpiękniejszym jest teraz widok z mostu Karola na Hradczyn, na chram św. Wita, na szmaragdowy Pietrzyn, zwłaszcza rankiem, gdy je przesłaniają dyskretnie błękitne muśliny mgły.

W starym grodzie Libuszy rozkoszują się ludzie urokiem miasta i jego okolic, ale tylko w miarę; w dni powszednie wre tu życie i potężnieje, bije puls pracy; po twarzach i ruchach przechodni widać jak zajęci czemś gorączkowo, od godziny szóstej rano ruch na ulicach jest wielki i kawiarnie przepełnione spożywającymi z pośpiechem śniadanie.

Dopiero wieczorem następuje zmiana.

Zjawiają się spacerowicze i kawiarnie się zapełniają, ale, o dziwo, ludźmi czytającymi gazety i rozprawiającymi o wydarzeniach dnia, lub też, jak na tarasie kawiarni Obecnego Domu, przyglądającymi się ruchowi ulicznemu, automobilom i dorożkom.

Nikt nie idzie do kawiarni po to, aby mu się przypatrywano, aby podziwiano toalety lub kapelusze. Nie oznacza jednak to wcale, aby dość licznie nie był reprezentowany „demi-monde“, aby nie było najmodniejszych kapeluszy i toalet paryskich dernier cri.

Zamożność większa Czech i w tym kierunku dokumentuje się na ulicach Pragi widocznie.

Wybredniejsze i intensywniejsze jest, niż gdziekolwiek indziej życie duchowe i artystyczne.

Dość przeczytać np. programy koncertowe, aby Prażanom zazdrościć emancypacji z pod wpływów muzyki niemieckiej. Gdy u nas na popisach koncertowych królują wszechwładnie kompozytorowie niemieccy, gdy w każdym programie roi się od nazwisk Mendelsonów, Schumanów, Brahmsów i Schubertów, Czesi raczą swoją publiczność muzyką swoją narodową.

Niepodobna zażywającym sławy światowej muzykom czeskim, dzierżącym tak wysoko sztandar sztuki, zarzucać szowinizmu z uszczerbkiem dla sztuki samej, a jednakowoż ujawnia się tu świadoma celu dążność ku emancypacji z pod wpływów muzyki germańskiej.

Otóż co produkowano w ostatnim czasie w olbrzymiej koncertowej sali Smetany. Na programie były kompozycje Wiciosława Nowaka, jego poemat symfoniczny: „Toman i leśna wila“, Władysława Wycpałka: „Kantata o ludzkich rzeczach ostatecznych“, Kamińskiego: „Concerto Grosso“. Karela, poemat symfoniczny: „Demon“, dalej kompozycje Włochów Busoniego, Vittoria Rieti, Hiszpana Rolanda Manuela itd. itd.

W Narodnim Diwadle królują także autorowie swojscy.

W tych dniach dawano premjerę oper Janaczka „Liszka Bystrouszka“, nie schodzą tam z repertuaru dawniejsze utwory i tak grywa się wciąż ludowy dramat jednego z pierwszych dyrektorów narodowego Diwadła Szuberta: Jan Wyrawa. Dają opery „Prodana newesta“ i „Dalibor“, które wciąż zachwycają publiczność i... robią kasę.

Dyrekcji Narodniego Diwadła trzeba przyznać, że pozostaje wierna świetnym tradycjom tego narodowego przybytku sztuki. Wystawiając czy to dramat, czy operę, reżyser i artyści dokładają wszelkich starań, aby na żadnem przedstawieniu nie uroniono atomu z piękna, jakie posiadają te utwory.

Publiczność odczuwa szlachetny wysiłek reżyserji i artystów. Wysoki poziom przedstawienia sprawia, że entuzjam dla teatru nie słabnie.

Mniej pocieszające są wydarzenia w wewnętrznem życiu politycznem.

Zdaje się jednakowoż, że i tutaj praktyczny zmysł czeski zwycięży trudności. Interesującem jest, jak nawskróś demokratyczny naród czeski realnie zapatruje się na wartość różnych zdobyczy demokratycznych.

Oto co pisze „Prawo Lidu“ o powszechnem prawie głosowania:

Im idealniejsze jest prawo głosowania, tem gorsze są jego następstwa w kierunku ustalenia rządów parlamentarnych, im mniej jest idealne, tem łatwiej powiedzie się jednemu lub dwom zbliżonym do siebie stronnictwom utworzyć większość, która stanie się większością trwałą... Powinna nastąpić zmiana w poglądach na zadania, jakie ma do wypełnienia parlament i rząd w stosunkach, które wytworzyły się obecnie...

Duch czeski posiada tę właściwość, że wyzwala się łatwo z hypnozy wszelkich haseł. Wszakże Masaryk stwierdził, że Czesi odznaczają się skłonnością do rewolucji w dziedzinie duchowej.

K. O.

UDZIAŁ POLSKI W MIĘDZYNARODOWYM ZJEŹDZIE NEUROLOGÓW W PARYŻU.

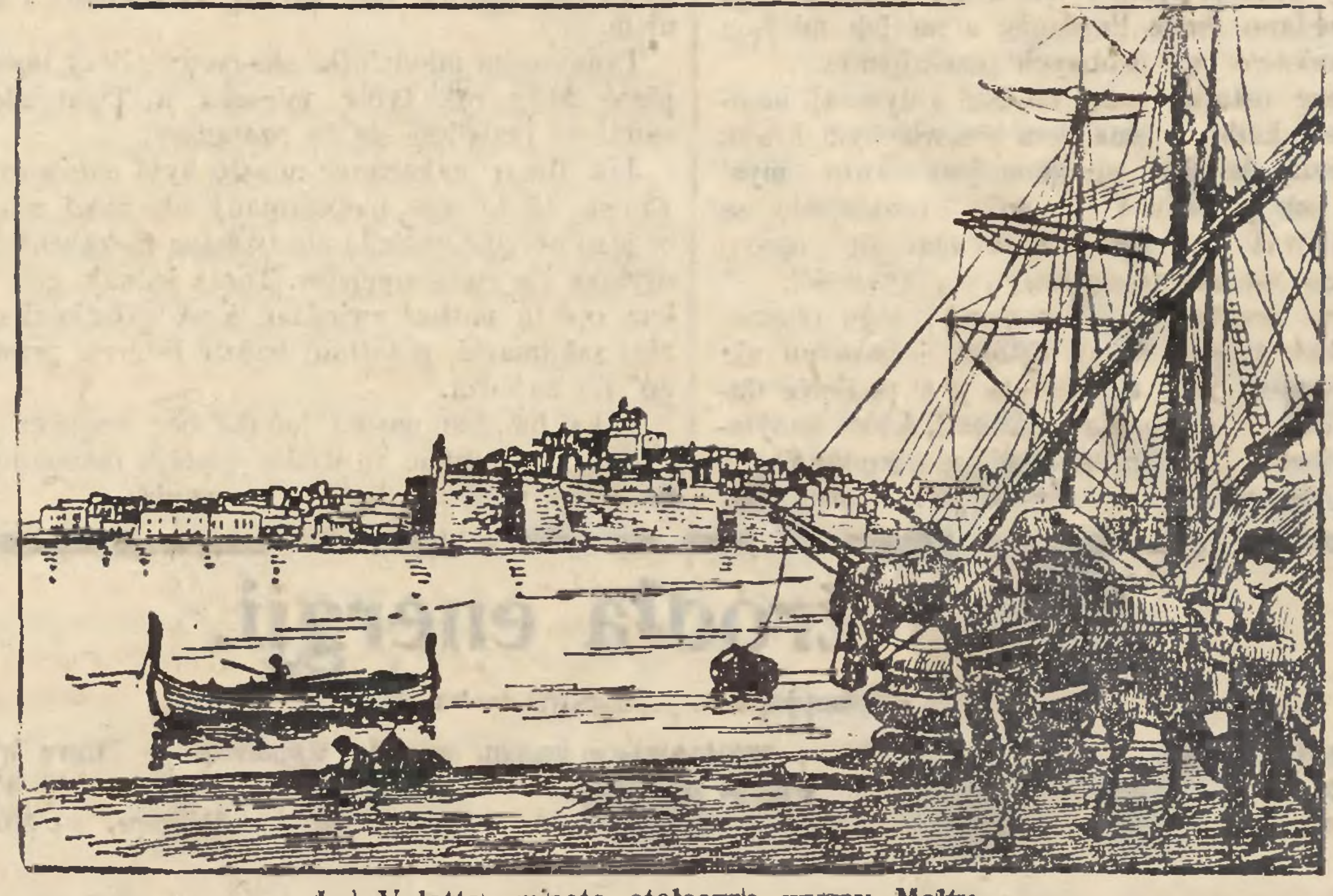
Na międzynarodowy Zjazd neurologów w Paryżu połączony z uroczystościami dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Charcot'a, udała się do Paryża w charakterze reprezentanta rządu polskiego prof. dr. Jan Piltz, b. dyrektor uniwersyteckiej kliniki chorób nerwowych w Krakowie.

Malta.

Podróżnikowi, który wysiadł na ląd w mieście La Valetta, stolicy wyspy Malty, nasuwa się mimowoli pytanie, gdzie się właściwie znalazł, w Europie, czy Afryce? Położona między Sycylją a Tunisem, należy Malta ze względu na swą przyrodę do Afryki, do której faktycznie zaliczali ją dawniejsi geografowie. Przed 125 laty jednak, Anglicy, odebrawszy tę wyspę po krótkiem władaniu Francuzom, włączyli ją do Europy z powodów czysto praktycznych.

W rzeczywistości splywają się tu w jedną osobliwą całość Wschód z Zachodem. Barka, o kształtach łodzi z czasów Homera, wiezie podróżnika ze statku na ląd, a lekki powozik — do miasta, którego budowle przedstawiają niezmiernie interesującą mieszaninę stylów.

Europejskiemi są pod sznur wyciągnięte ulice, urozmaicone parkami schodów i ramp, a otoczone wysokiemi domami, zbudowanemi z kamienia wapiennego. Natomiast wschodniemi, a właściwie arabskiemi, są częste na tych domach zakratowane wykusze (erkiery) i płaskie dachy, a w ich wnętrzu podwórza, otoczone galerjami.



La Valetta, miasto stołeczne wyspy Malty.

Na ulicach, gdzie widzi się na ścianach domów mnóstwo świętych obrazów, życie pulsuje w bardzo przyśpieszonem tempie. Niesłychanie gęsto zaludnione miasto La Valetta, podobne jest do olbrzymiej głowy, umieszczonej na kadłubie karła. Liczy ono bowiem około 90.000 mieszkańców, czyli połowę ludności, zamieszkującej wyspy: Maltę, Gozzo i Comino, które stanowią grupę maltańską. Porządek na ulicach panuje wzorowy, mimo, że przeciągają niemi bezustannie stadka kóz, będących tam żywemi dostawczyniami mleka. Kozy wpędza się do domów, nieraz nawet na najwyższe piętro, i doi na miejscu...

O ile zwykłe, tj. prywatne domy mieszkalne miasta zdradzają wiele naleciałości orjentalnych, o tyle znów wspaniałe budynki, a raczej pałace, pozostałe po dawnych panach Malty — **Kawalerach Maltańskich**, wzniesione są w stylu późnego Odrodzenia przez wybitnych architektów włoskich. Przedewszystkiem zasługuje wśród nich na uwagę poważny pałac wielkiego mistrza Zakonu, gdzie obecnie mieszczą się władze angielskie z gubernatorem na czele. Dalej warte są obejrzenia rozmaite „auberges“, tj. gmachy, które były siedliskiem Kawalerów, ugrupowanych wedle narodowości.

Wspaniałość tych budowli daje dobre pojęcie o potędze Zakonu, który przez więcej, niż dwieście lat stanowił prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa wobec ataków bardzo agresywnego wówczas islamu.

Kobiety maltańskie, nawet ze sfer wyższych, zachowały dotąd, przynajmniej częściowo, strój narodowy. Noszą one mianowicie t. zw. „faldettę“, t. j. czarną opończę, która w miarę zamożności właścicielki sporządzona jest z jedwabiu, lub wełny. Opończa ta, utwierdzona na głowie za pomocą sztywnej półobręczy, zastępuje im kapelusz, względnie parasolkę, a postaci całej daje piękne linje.



Ulica ze schodami w mieście La Valetta, stolicy Malty

La Valetta posiada wielce wygodną przystań, a raczej szereg przystani, poprzedzielanych skalistymi półwyspami, a otoczona jest fortyfikacjami, które czynią z niej najważniejszą podstawę morską dla floty angielskiej nad morzem Śródziemnem, silniejszą nawet, niż Gibraltar.

Handlową i strategiczną wartość grupy wysp maltańskich oceniono już w zamierzchłej przeszłości. To też posiadali ją kolejno: Fenicjanie, Grecy, Kartagińczycy, Rzymianie, Arabowie i Normandowie, którzy połączyli ją z królestwem Sycylji. Wreszcie darował ją Karol V Zakonowi Kawalerów Maltańskich, broniących wybrzeża morza Śródziemnego przed napadami „barbaresków“ z północnej Afryki.

W r. 1798 zdobył podstępem Maltę Napoleon Bonaparte w czasie wyprawy do Egiptu, a w dwa lata później, jakto wyżej zaznaczyliśmy, stało się własnością Anglików.

Malta słynna jest i z tego, że na jej brzegi wyrzucony został po rozbiciu się statku apostoł św. Paweł, wieziony do Rzymu.



Barka maltańska.

Językiem urzędowym na Malcie jest, oczywiście język angielski. Ludność jednak miejscowa, wyznająca katolicyzm, a w której żyłach płynie krew kolejnych panów Malty, używa języka arabskiego z domieszką mnóstwa słów włoskich, greckich, hiszpańskich, a teraz i angielskich.

Klimat jest wprawdzie gorący, ale miarkowany wiatrami od morza i sprzyja, podobnie, jak i grunt, uprawie ogrodowizn oraz pomarańczy, wina i tytoniu.

Cicha rocznica.

(W piętnastolecie pracy profesorskiej prof. Ignacego Chrzanowskiego).

Kiedy w dniu 30 maja 1910 roku w murach Jagiellońskiej Wszechnicy padły słowa wykładu wstępnego „O literaturze polskiej", słowa męskie, silne, zwarte, wywody wnikliwe, spokojne, a przytem jednak niepozbawione świetnej szaty stylistycznej, kiedy rozbrzmiały miarowo, dźwięcząc swoistym rytmem, jasnem było z pewnością dla każdego, że oto na katedrę, objętą tuż po St. Tarnowskim, który był niewątpliwie wybitnym pisarzem i krytykiem, ale tylko — **krytykiem** wstąpiła indywidualność jakże bardzo odrębna od swych na niej poprzedników, że dostała się w ręce pewne i mocne wytrawnego, w znakomity aparat naukowy zaopatrzonego badacza, który potrafi rydwan nauki historji literatury pchnąć na nowe tory, poprowadzić w właściwym kierunku. I rzeczywiście! Szczęśliwą nazwać można tę godzinę, w której Uniwersytet nasz zaprosił w swe progi prof. Chrzanowskiego. Uświadamiamy to sobie z całą wyrazistością dziś zwłaszcza, kiedy z okazji zbliżającej się za dni parę piętnastej rocznicy wytężonej i bardzo owocnej pracy jego na katedrze, rzucamy spojrzenie wstecz, by jednym choćby rzutem oka ogarnąć rozmiary i głębie przeoranej niwy. Rozmiary to zaś tak pokaźne, tak nieprzeciętne, podobnie jak nieprzeciętną i wybitną jest postać samego oracza, jak wybitnemi są jego właściwości duchowe, jak niezawodnemi są narzędzia jego pracy.

Nie mam tu zamiaru ni możności kreślić charakterystyki prof. Chrzanowskiego jako historyka literatury. Nie tu zresztą na to czas ni miejsce. Tematem tym, tak pociągającym i ciekawym, zajmie się z pewnością — może już niezadługo — bardziej do tego powołane pióro. Rzucimy tu tylko kilka przygodnych uwag, które jakby mimowoli spływają na papier.

Wśród współczesnego pokolenia historyków literatury prof. Chrzanowski zajmuje stanowisko nieomal zupełnie wyjątkowe. Przedewszystkiem zaś już **rozległością** skali zainteresowań. Posiadając bowiem **umysł** subtelny i wnikliwy, ogromną **wiedzę** historyczno-literacką, zdobytą pracą i trudem całego pracowitego życia, z którą niewielu może się dziś równać, a jeden chyba tylko Brückner przewyższa, dokładną znajomość literatury polskiej i obcej na całej jej przestrzeni; posiadając rozległą, tak bardzo dziś rzadką w Polsce, nawet u naszych historyków i krytyków literackich, kulturę filozoficzną i estetyczną; obdarzony przytem z natury niezwykłą **wrażliwością** artystyczną, szeroką skalą **odczuwania** estetycznego, — należy do tych niewielu wybitnych i gruntownych badaczów, którzy obejmują **całokształt** naszego piśmiennictwa, od jego wątłych zaczątków, począwszy już od wczesnego średniowiecza, którego dorobek tak wymownie i przekonywująco zobrazował w swych wykładach, aż po wiek XX., w którego rwącym nurcie czuje się także zupełnie swojo i pewnie.

Wyróżnia go także **skłonność,** czy raczej **„talent do syntezy".** Łączy się w nim bardzo wyraźnie typ **„badacza porządkującego"** — jakby powiedział Kleiner — badacza, który przekopuje się poprzez góry piasku-**materjału** literackiego, przesypuje je przez sita, segreguje, różniczkuje, waży, z typem **badacza-syntetyka,** który bierze się za bary, zmaga i walczy już nietylko z samym materjałem, ale z **zagadnieniem,** które oświetla, nicuje i rozpatruje z wszystkich stron, po to, by zestawiwszy obok siebie najwybitniejsze i najistotniejsze zagadnienia polskiego życia literackiego, na właściwej ustawione platformie, ogarnąć je i ścisnąć obręczą syntezy. Do tak znamiennych dlań pod tym względem i najgłębszych w jego dorobku należą świetne studja o średniowieczu („Idea kultury średniowiecznej a chwila obecna" w zbiorze studjów: „Wśród zagadnień, książek i ludzi", 1923), charakterystyki oświecenia i romantyzmu („Charakterystyka romantyzmu" w książce „Z epoki romantyzmu"), i prześliczna, najlepsza dotąd synteza całokształtu dziejów naszej literatury: wspomniany wyżej wykład wstępny „O literaturze polskiej".

Co jednak ważniejsze jeszcze, to chyba to, że prof. Chrzanowski to wcale nie wysuszony uczony, w którym nauka zabiła — człowieka, który, wprzągnąwszy się do trudów w wyniosłym kieracie wiedzy, wyzbył się raz na zawsze ludzkich umiłowań, ludzkich pragnień i tęsknot; przeciwnie; — to **żywy człowiek!** Nic, co ludzkiego, nie jest mu obcem. A przytem to człowiek o niezwykle wyrobionem poczuciu **odpowiedzialności etycznej.** Słusznie więc może być zaliczony do tych rzadkich w Polsce umysłowości, które mają kręgosłup etyczny, do tych ludzi, w których „zamieszkała **już idea najwyższości ideału moralnego".** Idea ta, to podstawowy zrąb jego światopoglądu. Bije więc w nim, bije i tętni głośno „wielkie serce ideału moralnego", i charakterystycznym swym poszmerem dzwoni na każdym kroku, towarzysząc mu wśród wędrówek po świecie brudu i zła.

Znakomity ten uczony wiecznie się kształci, wiecznie rozwija. Nic w nim niema skostnienia. Po dziś dzień rozwój jego jeszcze nie zamknięty. Dotychczas tkwią w nim dalsze jeszcze możliwości rozwojowe. Śmiały, posiadający dużo odwagi cywilnej, trzyma też prof. Chrzanowski rękę na pulsie życia narodowego. Prawdę rąbie w oczy, bez ogródek, bez względu na to, w stronę którego obozu się zwraca. To czyni zeń zawziętego wroga wszelkiej ciemnoty, zacofania, tępiciela nieubłaganego wszelkiego głupstwa, które jest wszędobylskie, nieśmiertelne, ale też i wroga wszelkich zakusów, wszelkich targnięć się nieopatrznych i niedowarzonych na świętości, których szargać nie wolno, bo wszak trza, by świętemi były!...

Praca naukowa, którą zdobył sobie prof. Chrzanowski własną kartę w dziejach historji literatury polskiej, nie wyczerpuje jednak wcale jego działalności. Wybitną również jest jego działalność **pedagogiczna,** którą rozwija bardzo ożywioną.

Jako profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim na słuchaczów swych wpływ wywierał zawsze i wywiera — ogromny. Hojną dłonią rozrzutnie wsiewał i wsiewa ziarna zdrowe i krzepkie w rodzajną glebę oddanych sobie dusz młodzieży, kształtuje je, urabia na rzetelnych pracowników naukowych. Jego wysoka wiedza, charakter, czysty jak łza, wrodzony wreszcie i rozwinięty świadomą pracą nad sobą i nabytem doświadczeniem talent pedagogiczny czyniły z prof. Chrzanowskiego wybitnego i wytrawnego wychowawcę.

Do młodzieży zbliżał się zawsze **z sercem,** które, ukryte zazwyczaj głęboko w piersi, pokryte nieraz chwilową szorstkością, promieniowało jednak stale ku niej ciepłem przyjacielskich nierzadko uczuć, odzywało się zaś głośniej i żywiej, skoro tylko zaszla tego potrzeba. Słuchacze czuli w nim to serce, stąd też zawsze z całem zaufaniem zwracali się doń, i nigdy prawie się nie zdarzyło, by nie podano im pomocnej, przyjacielskiej ręki.

Jako pedagog rozwijał się również ciągle i ciągle. Ustawicznie pracował nad sobą, udoskonalał swój system, z roku na rok wprowadzał nowe poprawki i ulepszenia. W pracę wychowawczą w seminarjach, proseminarjach, rozbiorach wkładał zawsze dużo trudu, dużo sił i nerwów. Nieraz bezużytecznie, najczęściej jednak nie były to „stracone zachody"...

Stworzył własną szkołę historyczno-literacką. Doczekał się też prędko owoców swej pracy: z seminarjum jego wyszedł cały szereg wybitnych indywidualności, świetnych pracowników naukowych, będących dziś nadzieją i chlubą nauki polskiej. Z tych kilku objęło już katedry: dr. Wład. Folkierski, świetny romansista i wykwintny pisarz, objął katedrę romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim; dr. Stanisław Pigoń, znakomity już dziś uczony, najlepszy, po prof. J. Kallenbachu, znawca Mickiewicza, objął katedrę w Wilnie; ks. dr. Cezary Pęcherski zasiadł na katedrze w Lublinie; tamże niezwykle wydatnie pracuje dr. Zyg. Kukulski; dalej: uczniem prof. Chrzanowskiego jest dr. Wacław Borowy, jeden z najtęższych umysłów krytycznych współczesnego pokolenia; dr. Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa; dr. Juljan Krzyżanowski, pracujący obecnie nad monografją o powieści staropolskiej; Leon Płoszewski, młody, wytrawny Mickiewiczolog; dr. Tadeusz Mitana; ks. dr. Sapiński, jedyny dziś prawie badacz źródeł Skargi, którego doskonałą książkę, pt. „Badania źródłowe nad Kazaniami Niedzielnemi i Świątecznemi Skargi" powitał zgodny chór aplauzów krytyków tej miary, co profesorowie: Brückner, Chrzanowski, Paciorkiewicz i i.; dr. Bar, przyszły wielkiej miary monograf Kraszewskiego i wielu, wielu innych, których by tu długo jeszcze można wyliczać, chcąc się choćby tylko z wybitniejszymi uporać; z młodszych, świeżo promowanych, jako ciekawi, rzetelni pracownicy naukowi zapowiadają się: dr. Bryniarski, dr. Zdziechowska, dr. Kozieł i i.

Oto szereg nazwisk ludzi, którzy przesunęli się przez pracownię naukową prof. Chrzanowskiego i stąd wyszli w świat. Każdy, kto bliżej śledzi życie umysłowe Polski współczesnej, zorjentuje się łatwo w tem, jaki kapitał ci uczniowie autora „Historji Literatury Polski Niepodległej" wnieśli w ogólny dorobek. Każdy też pozna z tego łatwo, ile w tem osobistej zasługi prof. Chrzanowskiego.

A przecież okres miniony, piętnastolecie, to dopiero pierwszy etap profesorskiej pracy. Prof. Chrzanowski, w pełni jeszcze sił, pracuje niezmordowanie w dalszym ciągu i długo, długo jeszcze pracować będzie, nim dopłynie swego kresu.

Wiktor Doda.

Pamiętajcie o „Czerwonym Krzyżu"

Nowy skład rządu sowieckiego w Rosji.

Dnia 20 bm. zakończył swe obrady w Moskwie trzeci kongres Unji sowieckiej wyborem **Centralnego komitetu wykonawczego,** który składa się, jak wiadomo: z rady związkowej i rady narodowości.

W skład rady związkowej wchodzą przedstawiciele pojedyńczych republik w stosunku do liczby ich mieszkańców. Skutkiem tego liczy on 300 przedstawicieli rosyjskiej SFSR, 75 ukraińskiej SSR, 13 białoruskiej SSR, 30 zakaukaskiej federacji, 4 turkmeńskiej SSR, 16 usbeskiej SSA — razem 450 członków. Oprócz tego należy do niej: 10 komisarzy ludowych Unji sowieckiej oraz przedstawiciele dyplomatyczni, w Berlinie — Krestinskij i Londynie — Rakowskij.

Rada narodowości złożona jest z przedstawicieli w liczbie 5, wysłanych przez każdą związkową republikę, lub obszar samorządny, co daje razem 131 członków.

Gdy zaś wybrano 199 członwów-zastępców do rady związkowej, a do rady narodowości 52, przeto **Centralny komitet wykonawczy składa się z 832 członków.** Z nich ma być, podobno, **146 bezpartyjnych,** resztę stanowią komuniści (bolszewicy). W poprzednim Centr. Komitecie było bezpartyjnych 65.

Kongres Unji sowieckiej uchwalił zmianę konstytucji w tym duchu, że Centralny Komitet będzie miał w przyszłości 6 prezydentów, tj. po jednym z każdej republiki związkowej.

Do Centralnego Komitetu wybrani zostali wszyscy członkowie prezydjum kongresu, a mianowicie: Rykow, Kamieniew, Kalinin, Stalin, Zinowjew, Frunze, Trockij itd.

Prezydentami swymi wybrał Centralny Komitet dla republiki rosyjskiej **Kalinina,** dla Ukrainy **Petrowskiego,** dla Białej Rusi **Czerwinkowa,** dla Uzbekistanu **Codżajewa,** dla Turkmenistanu **Ajtakowa.**

Prezydentem sowietu komisarzy ludowych wybrano **Rykowa,** komisarzem dla spraw zagran. **Cziczerina,** komisarzem dlas praw wojskowych **Frunzego,** a prezydentem rady ekonomicznej został **Dzierżyński.**



TROCKI.

HUMOR W SOWDEPJI.

— Jakto? Używasz, towarzyszu, kartek z książki Lenina do zawijania towaru?...

— Tak jest! A to dlatego, że staram się wszelkimi sposobami, aby jego idee dostały się do ludu.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPALENIE SIĘ NAJWIĘKSZEGO CENTRUM PRZEMYSŁU JEDWABNICZEGO.



Olbrzymi pożar zniszczył miasto Kumagaya, w Japonji, największe centrum przemysłu jedwabniczego na świecie. Spłonęło 2.000 domów i olbrzymie zapasy surowca i wyrobów jedwabnych.

Spełniając życzenie

naszych P. T. Czytelników szczególnie ze sfer górniczych Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska, wydawnictwo „Gońca Krakowskiego" zawarło

niesłychanie dogodną umowę

z Poznańsko-Warszawskim Bankiem ubezpieczeń Sp. akc.

Na mocy tej umowy każdy z Prenumeratorów naszego pisma będzie ubezpieczony w Warszawsko-Poznańskim Banku S. A. na następujących warunkach:

1) Ubezpieczenie tyczy się nieszczęśliwych wypadków i śmierci wypadkiem tym spowodowanej (ubezpieczenie nie obejmuje wypadków w czasie jazdy okrętem, aeroplanem, własnym automobilem).

2) Roczni prenumeratorzy „Gońca Krakowskiego". ubezpieczeni będą na wypadek śmierci kwotą . . . 2,500 zł. inwalidztwa spowod. wypadkiem 5,000 zł.

3) Półroczni na wypadek śmierci 1,500 zł. na wypadek inwalidzwa . . . 3,000 zł.

Prenumerata „Gońca Krakowskiego" wraz z ubezpieczeniem kosztuje rocznie: 45 zł. w Krakowie, na prowincji 50 zł. Prenumerata półroczna w Krakowie 22 zł. na prowincji 25 zł.

Zaraz po wpłaceniu półrocznej czy rocznej prenumeraty otrzyma nasz Czytelnik kopię policy ubezpieczeniowej Poznańsko-Warszawskiego Banku ubezpieczeń S. A.

Urzędnicy państwowi i pp. oficerowie mogą wpłacać należność za prenumeratę wraz z ubezpieczeniem w ratach kwartalnych.

Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje administracja „Gońca Krakowskiego" Kraków, ul. Dunajewskiego L. 7. I. p.

Poszukujący posad

BUCHALTER korespondent rutynowany poszukuje pracy na 3—4 godzin dziennie. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „I. L.". 2606

BUCHALTER-HANDLOWIEC doświadczony, poważne referencje, poszukuje odpowiedniej posady. Reflektuje również na posadę gospodarczo-handlową. Oferty pisemne łaskawie przesłać do Adm. „Gońca Krakowskiego" pod „Buchalter-handlowiec". 2607

RUTYNOWANA nauczycielka, przedmioty szkolne, muzyka, francuskie, poszukuje posady. „Nauczycielka", Kraków, Felicjanek l. 12. 2624

Mieszkania i lokale

SŁONECZNEGO, osobnego pokoju bez mebli, przy rodzinie. ew. z utrzymaniem, poszukuje na dobrych warunkach samotnik. Zgłoszenia pod „Bezzwłocznie!" do Redakcji „Gońca Krak.", ul. Kopernika 8.

Rozmaite

UNIEWAŻNIA się papiery wojskowe p. Jakóba Hirscha Baumingera, Kraków, ul. Sebastjana 32. 2621

MASŁO DESEROWE pierwszej jakości, w cegiełkach, a jedna czwarta kg, wysyła stale i na pojedyńcze zamówienia Mleczarnia Jana Kędziora w Borzęcinie. 2623

ZGUBIONĄ wojskową kartę odroczenia na nazwisko Adama Strzyżowskiego, unieważnia się. 2625

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Kraków na nazwisko Wacław Nizio. 2622

MASZYNY do szycia bębenkowe krawieckie, szewskie, rękawicznicze, kuśnierskie, dziurkarki, bieliźniane. 100 złotych ręczne, 130 nożne, wysyłamy po wpłaceniu 30 proc. zadatku. Cenniki bezpłatnie. Warszawa, Nowy Swiat 54, Setril. 2521

WÓZKI dziecięce odnawia precyzyjnie, gumy zakłada na poczekaniu. Kółka sprzedaje na sztuki: Piechowicz, Mikołajska 7. 2559

Matrymonialne.

WDOWA bezdzietna, lat 22, przystojna, inteligentna, majętna (gotówka), pragnie wyjść zamąż za człowieka kulturalnego, z wyższem wykształceniem, na wysokim stanowisku. Zgłoszenia pisemne przyjmuje do końca maja br. Adm. „Gońca Krak." pod „Wiosna". 2604

Reklama dźwignią handlu

TOWAR 61

należy umiejętnie reklamować: przez trafnie wybrane miejsce, przez odpowiedni tekst ogłoszenia, to często rozstrzyga o powodzeniu. Administracja „Gońca krakowskiego" posiada specjalistę od reklamy, który bezpłatnie udziela rad i wskazówek. Prosimy telefonować L. 2502, lub osobiście, ul. Dunajewskiego L. 7.

Prosimy naszych Czytelników by popierali Firmy ogłaszające się w Gońcu

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Bobrowski. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.